

ŚWIATŁO

ZBIÓR
ARTYKUŁÓW
I ROZPRAW
POD REDAKCJĄ
A. CIOŁKOSZA
I
Z. ZAREMBY



ROK III
Troisième année
ZESZYT TRZECI
CZERWIEC 1949
JUN

ŚWIATŁO

LA LUMIERE
REVUE MENSUELLE

Cena
Prix 40 fr.

SPIS RZECZY

Program Wyzwolenia. ● Paweł GÓRKOWSKI — Polityczna organizacja emigracji ● R. S. — Europa po roku ● Feliks GROSS — Społeczne podstawy Federacji Europejskiej ● Marek CELT — Walka komunistów z chłopem zaczęła się od... „reformy rolnej“ ● Glossy ● Natalia ZAREMBINA — Ameryka na codzień ● IDEE I PROBLEMY: Zygmunt ZAREMBA — Dialog amerykański ● WYDARZENIA I KOMENTARZE: Decyzje Konferencji Socjalistycznych w Baarn ● J. CZEŚLAWSKI — Znaczenie procesu socjalistów polskich w Warszawie ● Z działalności PPS w ostatnich miesiącach ● Los więźniów — działacze PPS w Polsce ● Piotr GÓRSKI — Proces Krawczenki przed sądem paryskim ● Rosyjska Liga Walki o Wolność Ludu.

Program Wyzwolenia

MIĘDZYNARODOWE Biuro Socjalistyczne (B.I.S.) zwróciło się do Konferencji przedstawicieli Czterech Mocarstw z przypomnieniem, że otwarta rana niewoli krajów środkowo-wschodniej Europy wciąż ropieje. Próżno mówić i radzić o pokoju i o normalnym rozwoju Europy, dopóki z górą 100 milionów ludności krajów ujarzmionych przez Związek Sowiecki cierpi pod butem niewoli i wszystkimi swymi uczuciami zwraca się przeciwko narzuconemu systemowi przemocy.

Wystąpienie Międzynarodowego Biura Socjalistycznego (BIS) ma znaczenie manifestacyjne. Nie ludzimy się, żeby przedstawiciele Czterech Mocarstw, zaplątani w sidła imperialistycznych traktatów i umów, omotani azjatyckimi metodami polityki sowieckiej, chcieli i mogli w tej chwili postawić problem wolności naszych krajów, tak jak pragnęłyby tego nieszczęśliwe ludy, zamieszkujące pas ziemi między Bałtykiem i Adriatykiem, który jest ściśnięty imperializmem Niemiec i Rosji. Ale nie bacząc na to, manifestacja reprezentacji socjalizmu środkowo-wschodniej Europy ma swe znaczenie już dzisiaj: będzie brzemienna w skutki na przyszłość.

Rozrywa ona bowiem stwarzaną sztucznie przez Sowiety atmosferę, że Blok Wschodni jest już faktem dokonany, nieodwracalnym i stanowi raczej wewnętrzną sprawę Rosji; wydobywa ona na jaw z matni kłamstw i dyplomatycznych sowieckich wybiegów fakt niezaprzeczony, że narody ujarzmione nie przestały walczyć o wolność i nie zaprzestaną tej walki, póki przemoc panuje nad którymkolwiek z narodów, miłujących wolność.

Nieraz ludzie Zachodu zwracają się też do przedstawicieli narodów ujarzmionych, gdy ci skarżą się na los narzucony traktatami mocarstw: — więc jakże mamy wam pomóc, jaką drogę widzicie dla wyzwolenia waszych narodów bez rozpętania wojny, przed którą świat się wzdryga? I oto Memoriał Międzynarodowego Biura, złożony Konferencji Czterech Mocarstw, formułuje jasno ten program wyzwolenia krajów środkowo-wschodniej Europy. A więc trzeba, — mówi memoriał:

- „1. Żeby oddziały sowieckie opuściły terytoria odnośnych państw;
- „2. Żeby rządy dyktatorskie, narzucone siłą przez Armię Sowiecką, rządy, które nie były nigdy uznane jako rzeczywisty wyraz woli tych narodów, zostały zastąpione przez rządy koalicyjne, reprezentujące wszystkie siły demokratyczne;
- „3. Żeby wolności obywatelskie i polityczne zostały odbudowane, wolne zaś organizacje, jak partie polityczne, związki zawodowe i kooperatywy, otrzymały prawo działania;

„4. Żeby obozy koncentracyjne dla więźniów politycznych i obozy pracy przymusowej zostały zniesione;

„5. Żeby policja polityczna i uzbrojone oddziały policyjne, główne organy dyktatury komunistycznej, zostały rozwiązane;

„6. Żeby wolne wybory bez fałszerstw były zorganizowane w czasie jaknajkrótszym;

„7. Żeby wszystkie te przemiany zostały dokonane pod nadzorem i przy przyjaznej pomocy Komisji Międzynarodowych, złożonych z reprezentantów wielkich mocarstw sprzymierzonych, albo wyznaczonych przez Organizację Narodów Zjednoczonych“.

W ten sposób, zwięźli i lapidarny, znajdujemy w Memoriale BIS syntetyczny wykaz warunków, w jakich odbudowana być może wolność narodów środkowo-wschodniej Europy. W tych siedmiu punktach zawarte jest wszystko. Żaden z tych warunków oddzielnie nie rozwiązuje sprawy, razem stanowią całość, która powinna stać się codzienną myślą każdego człowieka, miłującego wolność, gdy myśl ta zwróci się ku problemowi jedności Europy czy wolności ludów europejskich. I to jest wielkim zadaniem demokracji tych ludów, aby z tego krótkiego programu uczynić kanon opinii europejskiej, przekształcić go w potężny prąd woli zbiorowej całego wolnego świata, prąd, któremu nie zdoła się oprzeć żadna tyrania.

WANDA WASILEWSKA przyjechała na gościnny występ do Paryża. Pan Korniejczuk z nią razem. Ambasady sowiecka i polsko-satelicka zakrzętały się, by ten cud-parę światu pokazać, a przytem i kłonię polską urokiem jej oczarować.

Wynajęto wielką salę, uruchomiono cały aparat, zabrakło tylko najważniejszego czynnika, tak ułatwiającego podobne imprezy w Polsce: „żywiolowego entuzjazmu”, tłumów, spędzanych na podobne widowiska. I oto na wielkiej sali znalazła się niewielka tylko garstka osób, przybyłych zresztą tutaj z różnych pobudek. Najsilniejszą grupę stanowili „ochrannicy” cennych osób, było też kilku poprostu ciekawych, jak też wygląda to zjawisko patologiczne, demonstrujące się w córce wielkiego Polaka, współtwórcy odrodzenia państwa polskiego, córce, oddającej się duszą i ciałem Moskwie.

Zebranie nie przyniosło nic ciekawego, prócz tego, że pani Wanda dziś Korniejczukowa, wystąpiła z przemówieniem... po rosyjsku, kłęcząc zresztą ten język okropnie. Ktoś z zebranych nie wytrzymał i zapytał po polsku:

— Cemu pani nie mówi w naszym języku?

Zakłopotana się Wasilewska i w zakłopotaniu tym wypowiedziała jedno słowo prawdy:

— Bo tłumacz na francuski rozumie tylko po rosyjsku...

Pani Wasilewska-Korniejczuk liczyła się więc przede wszystkim z tłumaczem. Mimo wszystkie snąc zasługi dla reżimu sowieckiego nie wolno jej mówić w języku, którego agent ambasady sowieckiej, występujący w roli tłumacza, dostatecznie nie rozumie.

Polityczna organizacja emigracji

SPOKÓJ, jaki zachowała PPS wobec opanowania centralnych ośrodków życia emigracyjnego przez klikę sanacyjną, nie zawsze był dobrze rozumiany. Nieślusnie pomawiano nas na przykład o obojętność w stosunku do losów instytucji państwowych polskich na wygnaniu. Jeszcze bardziej powierzchowny był osąd sprowadzający zagadnienie do jakiejś „obrazy” PPS z powodu krzywd, wyrządzonych jej przedstawicielom. W rzeczywistości PPS zwyczajnie zdawała sobie sprawę z degeneracji stosunków, jeśli mogły na ich tle wyrosnąć takie zjawiska, jak pałacowy zamach czerwcowy 1947 roku. Zwyczajnie widzieliśmy, że w całkowicie nowych warunkach, w jakich znalazła się emigracja polska po odebraniu rządowi z Londynu uznania oficjalnego, przeżyły się już dotychczasowe formy politycznej reprezentacji Polski na obczyźnie i trzeba znaleźć nowe metody politycznego działania. A po za tym mieliśmy w pamięci doświadczenia dawnej polskiej emigracji i emigracji innych narodów, zawsze pełnych „potępieńskich swarów”, to też woleliśmy przemilczać wiele rzeczy, ograniczać polemiki do najmniej niezbędnych stwierdzeń i samodzielnie pracować nad stworzeniem nowych metod działania politycznego.

Zostawiliśmy przeto tytuły i łupy grupom, które przyjęły na siebie odpowiedzialność za złamanie dotychczasowych form ogólnej politycznej organizacji polskiej na wychodźstwie i przede wszystkim wypracowaliśmy swoją platformę polityczną, porządkując przy tym strukturę własnej organizacji. Zjazd PPS w Pont a Lesse dokonał tej pracy. Z całym po-

czuciem, iż PPS jest, nie najmniej znaczącym, ale jednym z elementów polskiej demokracji, traktowaliśmy naszą platformę jako bazę, na której zasadach należy skupić wszystkie elementy, reprezentujące polską demokrację na wychodźstwie, w następstwie zaś wszystkie siły, grające w życiu polskim pewną rolę, dążące do odbudowania niepodległości Polski na zasadach demokracji i postępu społecznego.

Porozumienie Demokratyczne zawarte w listopadzie ub. roku stało się ważnym etapem na drodze do skoordynowania pracy politycznej polskiej emigracji. Wbrew wszystkim krakaniom, że nie da się przewyciężyć głęboko zakorzenionego rozbicia, trzy główne prądy polskiego życia: socjalistyczny, ludowy i chrześcijańsko-społeczny znalazły wspólny wyraz dążeń programowych i zbliżyły się do rozstrzygnięć praktycznych. Skupienie pozostałych grup demokratycznych nie przedstawia już większych trudności. Niewiele nas dzieli od tego, aby wszystkie rzeczywiste ośrodki naszej myśli politycznej, na których opierała się polityka polska w czasie wojny, znalazły wspólną platformę, obejmującą podstawowe zagadnienia działania politycznego na emigracji. Waszyngtońskie rozmowy przedstawicieli Porozumienia Demokratycznego z reprezentantem Stronnictwa Narodowego wykazały możliwość takiego uzgodnienia.

Pesymiści nie wierzyli w to, odrzucano z góry myśl, że uda się zrealizować w naszym życiu emigracyjnym coś rozsądnego. Nie wierzyli w to również i swą niewiarę rozgłaszali na wszystkie strony świata ci, którzy na roz-

biciu politycznym oparli swe kal kulacje utrzymania się na powierzchni. Brak uzgodnienia między stronnictwami politycznymi pozwolił im w 47 roku drogą podstępnych machinacji, wbrew prawu i dobrym obyczajom zagarnąć urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i dysponować rządem na emigracji. Rozumieją oni dobrze, że zarysowujące się Porozumienie Stronnictw prowadzić musi do odsunięcia z powrotem przemysłnych klik i kliczek na daleki margines. To też posypały się gromy najpierw na autorów Porozumienia Demokratycznego, potem zaś zobaczyliśmy gwałtowne próby zabezpieczenia zdobytych w pałacowym zamachu u-pów.

Wyraziło się to w usunięciu ze stanowiska premiera rządu, generała Bora, jako zbyt niezależnego wobec sanacji, i nadaniu miana rządu zespołowi czterech ludzi niemających żadnej już pod stawy politycznej. Przewodnictwo tej ekipy oddano jednemu z aku szerów „przewrotu czerwcowego” panu Tomaszewskiemu. Ten z gorliwością człowieka, który wreszcie wyzbył się ciężkiej mu widocznie oddawna socjalistycznej skóry, zabrał się do spełnienia posługi (chyba ostatniej) dla swych sanacyjnych mistrzów. Zabezpieczywszy „rząd” przed jakimkolwiek ciągotami ku stronnictwom politycznym pan Zaleski i jego dwór umyślili też zabezpieczyć się dodatkowo przez powołanie „Rady Narodowej” również złożonej z samych swoich ludzi.

W ten sposób trzy z punktu widzenia formalnego, centralne pozycje politycznej organizacji emigracji zostały całkowicie zmonopolizowane w ręku kliki Zaleskiego. I panom tym wydaje się, że oto raz jeszcze wyprowadzili wszystkich w pole i mogą sobie

kpić z realnych sił polskiego życia politycznego i ich wyrazu stronnictw politycznych.

Gdy myśli się o przyczynach, dla których w ten sposób „zrekonstruowano” różne instytucje właśnie w chwili, gdy Porozumienie Stronnictw wychodzi ze sfery projektów, jeden tylko narzuca się pogląd: gdy nie dało się mimo posiadanie wszystkich formalnych atutów przeskończyć problemu moralnego i politycznego nadużycia z czerwca 1947 roku, sanacja chce mieć swój element przetargu politycznego. Wi dać też zarysy wszystkich punktów, które w tym przetargu chce sanacja wytargować. Niedwuznacznie sformułował je pan Zaleski w liście do pana Tomaszewskiego.

Przede wszystkim tak zwana ciągłość, czyli sankcjonowanie wyników podstępnej gry, jaka miała miejsce w związku ze śmiercią prezydenta Raczkiewicza. Po drugie zachowanie uprawnień prezydenta, zawartych w konstytucji kwietniowej. Obliczenie proste. Jeśli układ personalny pozostanie w mocy i uprawnienia sanacyjnej konstytucji niczym nieograniczone, sanacja może się łatwo zgodzić na oddanie rządu emigracyjnego w obce ręce. W każdej bowiem chwili przy pomocy swego człowieka na stanowisku prezydenta może wysłać nie miły jej rząd do domu i sama skoczyć w opróżnione siodło.

Są to plany i koncepcje świadczące najlepiej o zupełnym zdegenerowaniu wszelkiej myśli politycznej i narodowej w tym środowisku przedwrześniowych dygnitarzy rządowych czy bankowych. Nie chcą zrozumieć, że nie wszyscy stali się do tego stopnia zobojętniali na nieprawość, by mogli sankcjonować rzeczy tak obrzydliwe, jak te, które poczęły dzisiejszą sytuację w życiu emigracyj-

nym. Nie mogą też, bezkarni do tąd za wszystko zło, jakie wyrządzili Polsce, wyobrazić sobie, żeby mogli być karani za to ostatnie londyńskie zszarganie dobrych obyczajów. Wydaje się im, że wszystko w życiu polskim przyschnie w niepamięci.

Tak jednak źle nie jest i jeśli chodzi o legalizm i ciągłość, musimy zacząć od tego miejsca, gdzie zostały one naruszone. A gdy chodzi o konstytucję, toć w obliczu wojny niezależne stronnictwa polskie zdecydowały się na czas zawieruchy przejść do porządku dziennego nad metodami narzucenia jej narodowi polskiemu tylko pod warunkiem wyrwania jej najbardziej zjadliwych faszystowskich kłów. Zostało to dokonane przez tak zw. Umowę Paryską. Umowa ta była warunkiem stronnictw demokratycznych uznania na czas przejściowy pozostałych przepisów Konstytucji. Jeśli też wskutek złej woli umowa ta nie została dotrzymana, przychodzi czas na takie jej sformułowanie nowe, by w żadnym wypadku niezależnie od osób czy stronnictw nie można było dopuścić powtórzenia się gorszego widowiska, jakie dała nam sanacja w małym szczęśliwie tylko światku emigracyjnym.

Dojrzewanie procesu otrząśnięcia się emigracji z trujących miazmatów sanacyjnych i zapowiedź ukształtowania jednolitego ośrodka kierowniczego polskiej emigracji wzbudziło niepokój w reżimie warszawskim. Na wszystkich polach daje się więc zaobserwować wzmożona aktywność agentów komunistycznych, usiłujących penetrować organizacyjne ośrodki emigracyjne, szpiegować poszczególnych działaczy i demoralizować życie polskiej emigracji przekupstwem i dobrze ob-

myślaną propagandą oszczerstw.

Bardzo też znamienne jest gwałtowne zainteresowanie się prasy reżimowej problemami emigracji. Zjawiają się raz po raz tasielcowe artykuły, poświęcone rewelacjom o naszym życiu zagranicą. Z ich tonu widać jasno obawę, że oto emigracja polska wyjść może teraz ze swego bezwładu i stać się naprawdę poważnym czynnikiem walki z reżimem warszawskim i wszystkimi próbami sowietyzowania Polski. Wysiłek skierowany jest na zojdyzienie emigracji i odebranie społeczeństwu w kraju nadziei (widać niemałej) na polityczne uaktywnienie polskich ośrodków za granicą.

Typowym przykładem są tutaj reklamowane w paryskiej „Gazecie Polskiej” „sensacyjne” reportaże niejakiego Stefana Arskiego - Salmiana. Wypociny tego osobnika nie zasługiwałyby na uwagę, gdyby nie były produktem dyrygowanego centralnie biura propagandy komunistycznej. Sam Arski spełnia tu tylko rolę biblijnej oślicy Balaama, przez którą przemawiają bogowie kremliańskiego Olimpu. I cóż ich najbardziej niepokoi? Przede wszystkim Porozumienie Demokratyczne. Wysztykają więc deklarację Porozumienia. Biją w zbliżenie socjalistów z ludowcami, oburzają się na możliwość stworzenia reprezentacji ogólnopolskiej, obejmującej również prawicę w postaci Stronnictwa Narodowego. Gorszą się powstaniem B.I.S. (Międzyn. Biuro Socjalistyczne krajów Śr. Wschodniej Europy). Tym wyczerpuje się polityczny sens wspomnianego cyklu artykułów. Reszta to napaści osobiste i pomawianie wszystkich i każdego o służbę dla obcych wywiadów, co jest zresztą zupełnie zrozumiałe, gdy wychodzi ze źró-

dła wypływającego z podziemi NKWD.

Znamienny jest ten kierunek ataku propagandy komunistycznej, a szczególnie ten lęk przed możliwością zjednoczenia się całej polskiej emigracji politycznej i wytworzenia jej jednolitego ośrodka kierowniczego, posiadającego oblicze wyraźnie demokratyczne i społecznie postępowe. Niejedną zatruta strzała propagandy sowieckiej straciłaby wówczas cały swój jad. Ogromny wysiłek wkładany w przeciwstawianie kraju emigracji pójść musiałyby na darmo. Kraj spętany i zmuszony do milczenia mógłby odetchnąć z ulgą i zaufaniem, że na wolnych ziemiach świata głos Polski rozbrzmiewa prawdziwym językiem mas narodu polskiego. Mają się więc czym niepokoić agenci stalinowskiego reżimu.

Tak to z obu biegunów wrogości w stosunku do idei Polski demokratycznej, od strony pogrobowców sanacyjnych z jednej a agentów reżimu warszawskiego z drugiej strony, czynione są zabiegi, by zohydzić niezależne stronictwa polityczne i utrudnić im spełnienie należnej roli. Życie pol-

Europa po roku

W jesieni 1947 r. Andrzej Żdanow zapowiedział zaciętą walkę Rosji Sowieckiej z amerykańskim planem gospodarczym pomocy Europie. „Celem przeszkodzenia realizacji planu Marshalla — groził — Związek Sowiecki użyje wszystkich swoich zasobów”.

I niewątpliwie Rosja użyła wszelkich form nacisku zarówno politycznego jak i gospodarczego, ażeby storpedować plan Marshalla. Mimo jednak zastosowania huraganowego ognia pro-

skie musi znaleźć dość sił, by przezwyciężyć i jedno i drugie. Rozproszkowanie polityczne emigracji nie może trwać do nieskończoności, dając nadzieje reżimowi warszawskiemu, że niezależne siły polskie ulegną sparaliżowaniu we wzajemnych walkach. Konieczne jest doprowadzenie do końca procesu koordynacji rozpoczętej powołaniem Porozumienia Demokratycznego w ten sposób, by polska emigracja zdobyła jednolity język przynajmniej wobec świata zewnętrznego w sprawach podstawowych, które przecież przez całą emigrację są pojmwane jednakowo.

To zaś, że wobec braku egzekutywy te czy inne symbole zostaną przez pewien czas w ręku uzurpatorów, nie może paraliżować żywych sił i skazywać emigrację na bezczynność polityczną lub działanie nieskoordynowane. Przyjdzie zresztą czas, kiedy te symbole wrócą tam, gdzie płynie istotny nurt życia polskiego, bowiem sztuczki polityczne mają z reguły krótki żywot. Cieszą się powodzeniem póty tylko, póki bawią i mistyfikują.

Paweł GÓRKOWSKI

pagandy prasowej i radiowej, mimo przystąpienia komunistów europejskich do bezpośredniej akcji celem rujnowania gospodarki zachodnio - europejskiej i odstraszenia Stanów Zjednoczonych od niesienia pomocy Europie — plan Marshalla został przyjęty przez 16 państw zachodniej Europy i uchwalony przez Kongres amerykański 17 grudnia 1947 r. 2 kwietnia 1948 r. Program Odbudowy Europy (E.R.P.) otrzymał ostatecznie realne kształty.

Przeznaczona przez Kongres na rok 1948/49 suma 5.300.000.000 dolarów na realizację Programu została w ciągu roku rozdzielona pomiędzy państwa w sposób następujący:

Zjedn. Król. W.	
Bryt. i Irlandia	1.438.200.000 dol.
Francja	1.130.800.000 dol.
Benelux	895.100.000 dol.
Niemcy Zachodnie i Austria	735.000.000 dol.
Italia	703.600.000 dol.
Grecja i Turcja	116.400.000 dol.

Na rok zaś bieżący i część roku przyszło (razem na 13 i pół miesiąca) Kongres uchwalił na rzecz Programu Odbudowy Europy 4.642.472.000 dolarów.

A więc cała wściekła kampania, rozpętana zgodnie z zapowiedzią, przeciwko Programowi Odbudowy Europy — nie dała wyników. Oczywiście takich wyników, o jakie Rosji chodziło.

Poszczenie w ruch całej precyzyjnej maszyny kom. na Zachodzie Europy — w ostatecznym obrachunku nie doprowadziło Związek Sowiecki do zamierzonych celów. Przeciwnie, pozycję i Związku Sowieckiego i komunistów bardzo poważnie w tych państwach osłabiło. Trudno bowiem było wmówić w robotników zachodnio - europejskich, że pomoc amerykańska dla zrujnowanej Europy jest szkodliwa i że bezpośrednio zagraża klasie robotniczej i niepodległości narodowej. Wielkie więc „manewry” jesienne i wiosenne, komunistów, odbywane po fabrykach i kopalniach, skończyły się niefortunnie i każdorazowo po nich wzrastał wśród robotników osad coraz większego niezadowolenia ze strategii i taktyki skomunizowanych przywódców związków zawodowych.

Trzeba właśnie na tym miejscu szczególnie mocno podkreślić znaczenie i rolę amerykańskiego i europejskiego ruchu robotniczego, dzięki któremu przewyciężono trudności, wywołane przez komunistów na rozkaz Moskwy, i umożliwiono funkcjonowanie Programu Odbudowy Europy. A-

merykańskie związki zawodowe, skupione i w AFL i w CIO, opowiedziały się za udzieleniem amerykańskiej pomocy Europie. Przekonały 145 milionów obywateli amerykańskich, że powinni ze swoich dochodów rocznych oddać średnio około 35 dolarów na potrzeby mieszkańców Zachodniej Europy. One wreszcie przekonały miliony robotników europejskich, że Program Odbudowy Europy nie będzie godził w interesy klasy robotniczej i nie będzie zagrażał niepodległości narodowej. Coraz zaś wyraźniejsze demaskowanie się komunistów jako sługusów imperializmu sowieckiego zmusiło większość związków zawodowych w Zachodniej Europie do zerwania więzów ze Światową Federacją Związków Zawodowych i poszukiwania form nowej światowej organizacji, w której nie byłoby agentów polityki Kremļa.

W ten sposób najpoważniejsze akcje Moskwy przeciwko wolnej Europie, biorące w rachubę przede wszystkim ruch robotniczy, zostały sparaliżowane przez samych robotników. I to stanowi niewątpliwie ich wielką zasługę. Ta kontrakcja ze strony europejskich i amerykańskich związków zawodowych miała i ma również i tę dobrą stronę, iż wzmacniając uświadomienie mas pracujących nie pozwala wygrać ich postawy elementom prawicowym dla poszerzenia ich stanu posiadania. Godzi bowiem tak w komunistów jak też w reakcję. To stanowisko zdecydowało w Stanach Zjednoczonych o klęsce i Wallace'a i Dewey'a, a we Francji — o utrzymaniu na uwierzy i wyładowywaniu się w efektywnych frazesach półtotalitarnego ruchu gen. de Gaulle'a.

A więc na froncie robotniczym w Europie Zachodniej Związek Sowiecki nic nie wygrał. Przeciwnie — stracił bardzo wiele.

„Technika naukowa polityki” zawiodła przewidywaczy z Kremļa na całej linii. Nie poraz pierwszy zresztą, i — prawdopodobnie — nie poraz ostatecznie. Nic bowiem nie pomogło „ve-

to" sowieckie odnośnie planu Marshalla. „Organizacja Europejskiej Współpracy Gospodarczej” (O.E.C.E.) stała się konkretną rzeczywistością, poszerzaną i pogłębianą z biegiem czasu.

Mało tego. sowieckie „veto” przyczyniło się w dużej mierze do otwarcia oczu wielu ludziom jeszcze niewidzącym na grę komunistów. Zrozumiano, że Rosji zależy na utrzymaniu „żelaznej kurtyny”, oddzielającej kraje poddane wpływowi sowieckim od krajów wolnej Europy Zachodniej, ażeby tam z równoczesnym zsowietyzowaniem aparatu administracyjnego, politycznego i związków zawodowych budować totalitarną gospodarkę, nastawioną na potrzeby wojny. Nie jest bowiem dla nikogo, kto chce wiedzieć i słuchać, tajemnicą, że Sowiety rozbudowały w Niemczech Wschodnich ciężki przemysł wojenny, żywiąc go polskim węglem, że w Czechosłowacji i w Polsce na zlecenie Moskwy wielki położono nacisk w planach pięcioletnim i sześciioletnim — na rozwój przemysłu wojennego, że wreszcie — mimo oporu wybitnych komunistów — zmuszono obecne reżimy w krajach za „żelazną kurtyną” do jak najszybszego formowania gospodarki kolchoźniczej. Ten pośpiech — jak wiemy, tak dezaprobowany np. przez Minca — jest zrozumiały. W przygotowaniach wojennych kolchozy grają olbrzymią rolę, bardzo pozytywną w systemie państwa totalitarnego.

Daleki jestem od pochwalania dyskryminacyjnej polityki handlowej, stosowanej przez Stany Zjednoczone wobec państw o narzuconych przez Rosję rządach komunistycznych. Nie mniej jednak trzeba rozumieć i motywy takiego postępowania. Przecież już dzisiaj nie jest rzeczą z dziedziny domysłów tylko — fakt, że całe postępowanie Rosji sowieckiej w zakresie politycznym i gospodarczym w latach powojennych dowodziło niezbitości maszerowania w kierunku opanowania reszty Europy. Stąd też istniała

potrzeba przygotowania na wszelki wypadek gospodarki wojennej w krajach podporządkowanych Rosji sowieckiej.

„Veto” sowieckie spowodowało więc to zjawisko, które nazywa się rozdarciem Europy na dwie części. Tym bardziej, że w pierwszej fazie Związek sowiecki był siebie bardzo pewny. Ilekroć naczytaliśmy się artykułów w prasie komunistycznej całego świata, w których przeprowadzało się tezę, że obszar Związku sowieckiego wraz z obszarami państw Europy Środkowo - Wschodniej jest gospodarczo całkowicie samowystarczalny i że plan Mołotowa czy później Rada Współpracy Gospodarczej są wystarczającą przeciwwagą planu Marshalla. I wtedy właśnie nie komuniści boleli nad brakiem ożywionych stosunków handlowych między Europą Wschodnią i Zachodnią, tylko odwrotnie — we wszystkich enuncjacjach potępiali to zjawisko socjaliści i syndykaliści zachodnio - europejscy. Dzisiaj więc — w okresie znacznego podniesienia się i ożywienia gospodarki europejskiej dzięki pomocy amerykańskiej — można powiedzieć: chciałeś tego, Piotrze Dyndało! Można tak powiedzieć, gdyby nie broniła tego świadomość, że dyskryminacyjna polityka handlowa Stanów Zjednoczonych i nie których państw zachodnio - europejskich, zawiniona przez komunistyczne reżimy, godzi przede wszystkim w życiowe interesy mas pracujących krajów za „żelazną kurtyną”.

„Veto” sowieckie w stosunku do planu Marshalla zaważyło równocześnie na między państwowych stosunkach politycznych Europy Zachodniej. Niewątpliwie, bezkompromisowe stanowisko kierowników Związku sowieckiego, dostosowane do zgóry powziętych koncepcji, nie liczących się dostatecznie z rzeczywistością, zmusiło państwa zachodniej Europy, przede wszystkim Anglię, Francję i Benelux, do zacieśnienia współpracy politycznej i militarnej. Jeśli sow. marsz. Re-

kosowski oddawna ma swoją kwatery w polskiej Lignicy, nie pytając nawet o zgodę przedstawicieli polskiego społeczeństwa, to jakież raczej można przeciwstawić zgodzie rządów i parlamentów pięciu państw zachodnio - europejskich, aby ang. marsz. Montgomery jako przewodniczący głównodowodzących armii wspomnianych państw nie założył głównej kwatery Unii Zachodniej w Fontainebleau? I wreszcie dalej — któż zapoczątkował i rozwinął daleko idącą współpracę między sztabem Związku sowieckiego i sztabami poszczególnych państw „demokracji ludowych”? Pakt Atlantycki nie jest więc niczym innym jak logicznym i historycznym następstwem „złego czynu” sowieckiego!

Niewątpliwie polityka sowiecka — podobnie jak kiedyś hitlerowska — zapatała się w matnię. Przenosiła własne siły, przenosiła się ruchów komunistycznych na Zachodzie Europy, nie doceniła natomiast ani determinacji Stanów Zjednoczonych i społeczeństw zachodnio - europejskich ani też manifestujących się ciągle silnych oporów społeczeństw skazanych na czasową dominację sowiecką.

Dlatego też od dłuższego czasu kierownicy Związku sowieckiego próbują znaleźć dla siebie jakieś szersze możliwości działania. W ostatnim roku bowiem znacznie się one dla polityki sowieckiej zwęziły. Związek sowiecki znalazł się w przysłowiowej sytuacji: „Złapał kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma”. Na tym tle rozumiałe są ostatnie przesunięcia ludzi na naczelnych stanowiskach w państwie sowieckim, poprzedzające pewną miękkość bolszewickich polityków w sto-

sunkach dyplomatycznych z państwami anglosaskimi i Francją. Naturalnie, So wietom w tej chwili nie chodzi o nic innego, jak tylko o złapanie tchu, o wydeptanie nowej ścieżki, gdy inne zaprzępać. Odczuwają ponadto silnie wzmocnienie się pozycji państw zachodnio-europejskich w Niemczech i w Berlinie, trudności gospodarcze w Niemczech Wschodnich, jak zresztą w Związku sowieckim i w krajach od niego zależnych, schizmę jugosłowiańską, która poważnie osłabiła prestiż Stalina i Związku sowieckiego w masach komunistycznych, wreszcie głęboki konflikt, jaki istnieje między sowieckim „internacjonalizmem”, a nacjonalizmem podbitych narodów, który to konflikt, jeśli się wreszcie objawi z całą mocą, zdecyduje o likwidacji ostatniego, drożącej pewnej modernizacji, ratowanego przez bolszewików państwa dynastycznego, wielonarodowościowego, sformowanego w XVIII wieku.

Tego wszystkiego obawiają się bolszewicy, te rzeczy wpływają na ich decyzje. Wizja triumfalnego marszu armii sowieckich na Zachód rozpręga się; komuniści przechodzą od ofensywy do defensywy; odwrót oczywiście maskują wrzawą „zwycięskich” frazesów. Na Zachodzie front walki zarwował się bardzo wyraźnie; wola walki czy też determinacja, jak kto pragnie to określić, przejawia się zdecydowanie. Dzisiaj można powiedzieć, że z pierwszej fazy zapasów wolny świat zachodnio - europejski i Stany Zjednoczone wyszły zwycięsko. Czy znaczy to jednak, że jest laurowo? Nie, jeszcze bardzo ciemno!

R. S.

Konto czekowe „Światła”:

Paris c.c. 68349 — Mr. Surowka Z. — 5, rue d'Alsace, PARIS X.

SPOŁECZNE PODSTAWY FEDERACJI EUROPEJSKIEJ

DEA federacji europejskiej, ojrza. Z idei przeobraża się w konkretny program polityczny, z programu zwolna, bardzo powoli w rzeczywistość. Chociaż za łązki te są słabiutkie i lekliwe, mają jednak w sobie żywą zielenią życia.

FEDERACJA I DYPLMACJA

Jakże więc budować tę federację, z jakiego tworzywa?

Dla wielu sprawa budowy unii europejskiej wydaje się prostą. Ot, dyplomaci podpiszą układy i federacja — wydaje się — gotowa. Doświadczenie uczy nas, że dyplomatyczne układy pozbawione podpory społecznej i gospodarczej ani nie mają siły ani też trwałości.

Układy dyplomatyczne prowadziły niekiedy do związków silniejszych i demokratycznych. Do tego rodzaju związków należała np. Mała Ententa — związek przede wszystkim przeciwko Węgrom. Mimo, że Tomasz Masaryk, a potem i Benes — usiłowali przemienić Małą Ententę w związek o większych celach — to jednak ogniwa tego związku nie wytrzymały naporu niemieckiego.

Nawet mała Ententa była jedynie układem dyplomatycznym. Oczywiście, były po temu racje, by taką organizację tworzyć, były racje gospodarcze, były też wspólne zagadnienia bezpieczeństwa — Mała Ententa była jednak i pozostała układem dyplomatycznym, a nie była nigdy prawdziwym związkiem ludów.

Układy dyplomatyczne są tylko formą, niczym więcej. Formą konieczną dla ujęcia pewnej treści społecznej i politycznej. Istotą jednak układu jest rzeczywista

treść społeczna, a więc sprawa, której układ będzie służył i której będzie bronił, a nie sama litera układu. Układ dyplomatyczny zatwierdzony od góry, bez poparcia społeczeństwa, wbrew interesom mas ludowych, a w interesie uprzywilejowanych grup, nie może liczyć na poparcie ludowe, nie może też rościć sobie pretensji do koncepcji demokratycznej polityki zagranicznej.

Podobnie i trwałość Federacji Europejskiej nie będzie zależała jedynie i wyłącznie od układów dyplomatycznych, od tego czy układ jest lepszy czy gorszy, ale od treści społecznej, która się za formalnym układem kryje. Podobnie nie tylko program polityczny federalistów, ale siły społeczne, które stoją za programem, zdecydują o tym, czy Unia Europejska oprze się na siłach ludowych czy też na bagnietach policji i papierowych układach.

Układy międzynarodowe stają się zrozumiiałe dopiero wówczas, gdy cel ich staje się jasny, wyraźny, gdy szukamy i znajdujemy w nich odpowiedź na pytanie — dla kogo właściwie, w czym interesie i w jakim celu układ podpisano, jaka jest — by użyć terminu przyjętego w nauce — funkcja układu. Jeśli układ dyplomatyczny podpisany został w tym celu, by zapewnić panowanie dynastii i szlachty, czy wreszcie utrwalic system przemocy i dyktatury, to trwałość jego siłą faktu jest ograniczona okresem trwania przemocy i wyzysku. Układy dyplomatyczne między państwami — między Włochami, Niemcami i Japonią — taki właśnie miały cel — utrwalenie przemocy,

utrwalenie przywileju — i chociaż miały częściowe poparcie narodu niemieckiego, w znacznie mniejszej mierze poparcie narodu włoskiego i japońskiego, to przecież miały przeciw sobie wolę i interes mas ludowych całego cywilizowanego świata.

Układy podpisane na Kongresie Wiedeńskim w roku 1815 miały na celu ochronę interesów dynastji i klas uprzywilejowanych — nie dziw więc, że częste rewolucje i wojny rozsadzały ich ramy.

FEDERACJA

I SIŁY SPOŁECZNE

Federacja Europejska na innych oprzeć się musi zasadach, inne musi spełnić cele, na innych winna być wsparta siłach i interesach niż Kongres Wiedeński. Właściwym twórczym europejskiej federacji jest jedynie lud — interesy mas ludowych, chłopów, robotników, inteligentów — drobnych przedsiębiorców. Tylko wówczas, gdy ideę tę podeprze prawdziwa większość, gdy federacja ta spełniać będzie żywotną rolę w zaspakajaniu istotnych potrzeb gospodarczych i politycznych mas ludowych, tylko wówczas federacja taka mieć będzie trwałość potrzebną i spójność. Trwałość federacji europejskiej oprzeć się winna na jej użyteczności, na tym, że federacja stworzy warunki poprawy bytu robotników, chłopów, inteligencji pracującej — że poprzez federację znikną dawne granice, a raczej zmieni się znaczenie granic, a ludność ruszać się będzie mogła swobodnie — handel i przemysł rozwinie się bez sztucznych ograniczeń. Siła jej leżeć będzie w poczuciu bezpieczeństwa międzynarodowego, do którego ustroj federacyjny walcnie się przyczyni.

Słabością koncepcji federacyjnej był dotychczas brak związa-

nia koncepcji federacyjnej z wielkimi ruchami masowymi.

Przedwojenne koncepcje i projekty federacyjne działały w próżni, bo brak im było poparcia i zrozumienia mas ludowych. Podobnie — międzynarodowy ruch socjalistyczny działał w próżni — bo w kierownictwie tego ruchu nie było praktycznego zrozumienia dla koncepcji federacyjnych. Solidarność międzynarodowa robotników stała się w Międzynarodówce jakąś koncepcją oderwaną od rzeczywistości, pojęciem mglistym, nieuchwytnym. Oczywiście, solidarność międzynarodowa jest ideą szlachetną i chwalebna — ale jakżeż ją urzeczywistnić — w jaki sposób? Łatwo jest o tę solidarność wołać na zgromadzeniach — by ją jednak urzeczywistnić trzeba czegoś więcej, trzeba form społeczno - politycznych, w których ta solidarność mogłaby się urzeczywistnić. Taką formą jest system międzynarodowy o charakterze federalnym.

Jeśli Unia Europejska stanie się rzeczywistością, to trwałych jej podstaw doszukać się trzeba będzie w poparciu wielkich międzynarodowych ruchów ludowych. Nie jest to rzecz przypadkowa, że w tym samym okresie, gdy idea Europejskiej Federacji dojrzała, odżywały idee wielkich międzynarodowych ruchów społecznych, zagrożone w ten sam sposób i przez te same siły, co cała istota europejskiej kultury, której częścią jest przecież ruch robotniczy i chłopski.

ROLA MIĘDZYNARODÓWEK W UNIFIKACJI EUROPY

BIS — Mała Międzynarodówka socjalistów z poza żelaznej kurtyny, Zielona Międzynarodówka Chłopska, oto zorganizowane siły międzynarodowe, które stać się winny częścią wielkiego funda-

mentu europejskiej federacji. Reorganizacja wielkiej Międzynarodówki Socjalistycznej — która wyłania się z COMISCO — z tymczasowego komitetu międzynarodowego, nie pozostanie bez wpływu i na kształtowanie się federacyjnych koncepcyj europejskich.

Międzynarodówka socjalistyczna a także, choć w znacznie mniejszym stopniu i chłopska mają swą tradycję i polityczny wyraz. Wyłaniają się także i nowe związki międzynarodowe, bez tej dawnej tradycji. Choć przyszłe drogi ich rozwoju nie są jeszcze jasno zakreślone, spodziewać się należy, że pójdą drogą demokracji i współpracy z wielkimi międzynarodowymi ruchami ludowymi. Mam tu na myśli Międzynarodówkę Chrześcijańsko - Demokratyczną, która niedawno powstała w Paryżu — i najmłodszą ze wszystkich — Międzynarodówkę Liberalną. — O zjeździe tej ostatniej w Londynie doniosła dopiero prasa.

W ramach Europy ruchy te spełnić mogą swą rolę poprzez ramy federacyjne. Bez federacji międzynarodowa współpraca będzie formalna, jak przedtem — skończy się na kongresach i obiadach. Przede wszystkim Międzynarodówka Socjalistyczna i Chłopska stać się mogą prawdziwym spoiwem między narodami europejskimi. Jeżeli bowiem ruchy chłopskie i robotnicze mocą swą zwiążą sprawę federacji, nie będzie siły, która by mogła tę federację rozbić. Dodajmy do tego Międzynarodówkę Liberalną i Międzynarodówkę Chrześcijańsko Demokratyczną — obie jednoczą inteligencję zawodową. — Związanie międzynarodowych ruchów robotniczych chłopskich, i inteligentnych ze sprawą federacji europejskich stworzy podstawy pod praw-

dziwie demokratyczną unię narodów, unię, która służyć będzie interesom ludu, interesom ludzi pracy, a nie interesom klas uprzywilejowanych czy też uprzywilejowanej biurokracji. Bo przecież Federacja Europejska jest koncepcją polityczną, formą, którą zapełnić można różną treścią społeczną. Wyobrazić sobie możemy sfederowanie Europy w imię lepszego, mocniejszego utrzymania przywilejów pewnych klas i odwrotnie, zjednoczenie Europy dokonany być może w imię poprawy losu szerokich rzesz pracowniczych.

Związać więc trzeba międzynarodowe ruchy robotnicze, chłopskie, międzynarodowe związki inteligencji pracującej ze sprawą europejskiej federacji. Z kancelaryj dyplomatów, przenieść trzeba sprawę Europejskiej Unii także do domów robotniczych, do domów ludowych, do hal fabrycznych, sal wykładowych. Sprawę federacji uczynić należy sprawą ludową, sprawą ludzi pracy, sprawą humanizmu i moralności europejskiej.

Tylko w ten sposób Federacja stanie się związkiem ludów, a nie związkiem rządów tylko lub i martwym układem. W ten sposób zbudujemy od dołów trwałe fundamenty europejskiej demokracji ludowej.

SPRAWA NIEMIECKA

W ramach Unii Europejskiej rozwiązać też należy problem niemiecki, a narastającego niebezpieczeństwa odrodzenia nacjonalizmu niemieckiego nie zamierzamy umniejszać ani lekceważyć. Wiadomości z Niemiec wskazują na wzrost nacjonalizmu, na odradzanie się nazistowskich wpływów. Hegemonia Niemiec w Federacji Europejskiej oznaczać by mogła wcześniej czy później zwycięstwo imperializmu niemieckiego. Dlate-

go wzmocnienie systemu zachodniego — którego trzonem jest Francja i Wielka Brytania, a w przyszłości i regionu Wschodnio-Europejskiego jest warunkiem utrzymania przyszłej federacji jako elementu pokoju i porządku międzynarodowego.

SOWIETY A UNIA EUROPEJSKA

Sowiety nie są dzisiaj elementem postępu społecznego. Rewolucja bolszewicka znajduje się już dzisiaj w fazie bonapartystycznej korupcji — a polityka zagraniczna Sowieców jest polityką wojсковej ekspansji. Mit społeczny Sowieców działa jeszcze w niektórych krajach — ale mit nie zmienia rzeczywistości.

Sowiety przeciwnie są Federacji bo słaba i skłócona Europa łat-

wiejszą stanie się ofiarą ekspansji Federacja Europejska nie była i nie jest budowana dla jakiejś krucejaty przeciw Sowiecom. Przeciwnie — Unia Europejska jest elementem pokoju, i ludy Europy pokoju pragną. Nie ulega jednak wątpliwości, że ekspansywna polityka zagraniczna Sowieców przyczyniła się wcale do konsolidacji europejskiej, i że dzisiejsze tendencje federacyjne — wbrew woli Stalina — w pewnej mierze jego polityce zawdzięczać należy.

Dlatego właśnie, że Unia Europejska będzie mogła samym faktem wzmocnienia i konsolidacji Europy ekspansję Sowieców zatrzymać, dlatego właśnie koncepcja federacji europejskiej jest koncepcją pokoju, a nie konfliktu.

Feliks GROSS

WALKA KOMUNISTÓW Z CHŁOPEM ZACZEŁA SIĘ OD . . . „REFORMY ROLNEJ“

W całym ustawodawstwie komunistycznym rządu zakłamanie. Albowiem nie ujęte w artykuły i paragrafy, oficjalne tezy są celem komunistycznego ustawodawcy, lecz ich przeciwieństwo, to, co znajduje się między wierszami ustaw i dekretów.

Jednym z pierwszych (i lepszych) przykładów tego zakłamania jest dekret z 6. 9. 1944 r. o przeprowadzeniu reformy rolnej (Dz. U. R. P. Nr. 3 poz. 13 ex 1945), uchwalony przez lubelski P.K.W.N.

Gdy dekret ten uchwalono i ogłoszono, tylko nieliczni zdawali sobie sprawę, że oto zaczyna się — od reformy rolnej! — atak komunistów na chłopów polskiego. Wielu Polaków (nie mówiąc już o obserwatorach zagranicznych) skłonnych było wtedy przypuszczać, że wprawdzie reforma

rolna ma w pierwszym rzędzie komunistyczne cele polityczne - propagandowe na oku, ale — mimochodem niejako — rozwiąże może również gospodarczo i społecznie kwestię podziału ziemi i uzdrowi nasze rolnictwo. O tym zaś, że jest to zamaskowana odskocznia do kolektywizacji, (a więc antytezy każdego z osobna i wszystkich razem artykułów dekretu) nie mieli zapewne pojęcia nawet czołowi — poza bardzo nielicznymi wyjątkami zdecydowanych mężów zaufania Moskwy — przywódcy P.P.R.

OD REDAKCJI: Ze względu na wartości niniejszego artykułu zamieszczamy go w naszym piśmie, aczkolwiek nie całkowicie podzielamy poglądy autora.

Aby reforma rolna mogła być spełnić zadanie etapu przejściowego na drodze do kolchozów — musiała być przeprowadzona niewłaściwie, musiała wpędzić rolnictwo polskie w chaos, a wśród chłopów spowodować sztuczny ferment i stan niepewności. Że jednak nie można było tego głosić i do tego dążyć otwarcie — przeciwnie, musiano z faktu przeprowadzenia reformy wyciągnąć wszystkie propagandowe i polityczne korzyści — chwycano się bardzo prostego sposobu: przede wszystkim nadano reformie *tempo maksymalne*, które stawiało niechybnie ale i nieobacznie jakoś przed sięwzięcia pod ogromnym znakiem zapytania; a poza tym realizowano reformę nie w skali ogólnopolskiej — choć na terenie całego państwa — lecz *dorywczo*, w poszczególnych gminach, a nawet gromadach bez żadnego powiązania z resztą kraju. W ten sposób nie tylko nie ruszono z miejsca, ale na długo zahamowano rozwiązanie problemu przebudowy ustroju rolnego i to zarówno na platformie ekonomicznej jak i w sensie sprawiedliwości społecznej.

Ośmielił się nie rozumieć po komunistycznym reformy rolnej Andrzej Witos, pierwszy lubelski minister Rolnictwa i Reform Rolnych. Za „opieszałość” wyleciał z zajmowanego stanowiska — następcą jego, Bertold, pracował już w takt komunistycznej batuty.

Jeszcze Warszawa płonąła i walczyła, jeszcze na całej długości frontu huczały działa, a już angażowano mierniczych, tworzone komitety lokalne, sporządzano listy, wysyłano w teren pełnomocników do spraw reformy rolnej, wyposażonych w władzę prawie dyktatorską. Mierniczowie byli to przeważnie ludzie, którzy z łatą mierniczą czy planem sytuacyjnym nigdy nie mieli do czynienia; pełnomocnicy — mianowani pod katem widzenia prawomyślności a nie fachowości — nie mieli pojęcia, co to jest wykaz hipoteczny i jak się orientować w

księgach tabularnych czy rustykalnych; a listy „mających być nadzielonymi” sporządzano pod naciskiem komunistów, krzywdząc jednych, protegując innych, byle szybciej. W tych warunkach praca nie mogła być wykonywana solidnie, mogła to nosić — i nosiła — cechy lokalnej improwizacji. Zresztą i sam dekret zredagowany był nieudolnie, mnóstwo w nim było luk, antynomii, nieścisłości, a bertoldowskie rozporządzenie wykonawcze — także wiele pod względem prawnym pozostawiające do życzenia — wyszło dopiero w marcu 1945, a więc *post factum*. Komuniści dopięli swego: dali początek chaosowi, by przezeń — wbrew swej własnej tezie z artykułów dekretu — utorować z czasem drogę do antytezy, kolektywizacji.

Różnica między propagandową teorią a celowo dyletancką praktyką odbiła się ogromnie ujemnie na wydajności rolnictwa w okresie najbliższych kilku lat po przeprowadzeniu reformy. Dekret np. mówi w szumnych słowach o uzdrowieniu rolnictwa, nakazując oprzeć ustrój agrarny Polski na stowiówających własność prywatną i samodzielnych gospodarstwach, obiecując te gospodarstwa bezrolnym, a odpowiednie powiększenie gospodarstw małych i średniorolnym. W praktyce działki były najczęściej 1-hektarowe, czasem większe, ale nierzadko i mniejsze. Obdzielono wprawdzie w ten sposób więcej ludzi — a więc spełniono postulat polityczny, by pozyskać dla „demokracji ludowej” więcej „zwolenników” — ale o samowystarczalnych, ekonomicznie mocnych gospodarstwach mowy być nie mogło.

Dla uwypuklenia obrazu chaosu i gospodarczego zubożenia rolnictwa polskiego jako całości dodajmy, że przez wadliwe i zbyt późniejsze przeprowadzenie reformy rolnej ponieśliśmy ogromne straty: a) w inwentarzu żywym, rozkradzionym z majątków ziemskich przez armię sowiecką i elementy przestępcze, (szczególnie ciężko przedstawiała się sytuacja na odcinku sta-

dnin zarodowych); b) w inwentarzu martwym, rozgrabionym w podobny sposób i zniszczonym; c) w folwarcznych urządzeniach gospodarczych, zdewastowanych lub nadal jeszcze niszczących; d) w budynkach mieszkalnych, stojących pustką, rozgrabionych, lub oddanych na cele nierolnicze i tylko w części służących dobru publicznemu (np. niektóre resztówki oddano na akcje wczasów i te służą ogółowi przez parę miesięcy w roku, inne oddano do dyspozycji P.P.R., S.L., milicji czy nawet U.B., i te już z dobrem publicznym nic wspólnego nie mają).

Dla dopełnienia obrazu chaosu z okresu bezholowia parcelacyjnego dodać należy, że komuniści prowokowali lub bardzo przychylnym okiem patrzyli na wszelkie bezprawia, dokonywane na wsi pod płaszczykiem „bezkrywawej rewolucji”, czynnie lub biernie zachęcając do praktycznego przekraczania norm dekretu z 6. 9. 1944 r. Art. 2 ust. 1 pkt e dekretu stanowi, że parcelacji podlegają nieruchomości ziemskie, których obszar ogólny przekracza 100 ha, lub których obszar użytków rolnych przekracza 50 ha (w Poznańskim i na Pomorzu 100 ha). Tymczasem komunistyczny aparat parcelacyjny objął swą akcją wielką ilość gospodarstw, nie przekraczających obszarowo norm, zakreślonych w dekrecie. W ten sposób już wtedy załatwiono się krótko z wielką ilością „kułaków”, obdarowując równocześnie Polskę nową, pozadekretową porcją karłowatych gospodarstw i równocześnie utracając często ze wsi prężniejsze jednostki.

Początkowo komitet lubelski, czy też późniejszy rząd tymczasowy oficjalnie „nie zauważył” tych aktów bezprawia, nieoficjalnie zaślanając się „wola ludu” — później zaś usankcjonował po prostu wszystkie te rabunki na drodze „prawnej”, wydając dekret z 28. 11. 1945 r. o przejęciu nieruchomości nierolniczości ziemskich na cele reformy rolnej. Dekret ten w perfidny sposób stosuje^e rzymską zasadę

„*questa non movere*” do nieruchomości, rozparcelowanych przed 1. 8. 1945 r. bez podstawy prawnej, stanowiąc, że nie wracają one do właścicieli, lecz pozostają w rękach „nowonabywców”.*)

Wszystko to, na co dotąd zwróciłem uwagę zahamowało racjonalną przebudowę ustroju rolnego w Polsce. Aby jednak nie tylko zahamować ale i cofnąć rozwiązanie tego problemu i tym snadniej przygotować grunt pod przyszłe kolchozy, komuniści celowo pominęli w swej reformie dwa bardzo istotne, bodajże decydujące o uzdrowieniu nowego rolnictwa, zagadnienia: komasację i meliorację.

Polska miała jedną jedyną szansę radykalnego i szybkiego uzdrowienia swego wielce zacofanego rolnictwa. Szansą tą było połączenie parcelacji z komasacją, wykorzystanie podziału ziemi i wszystkich atutów z tym związanych do tego celu, aby przekonać chłopów — nowonabywców do przeprowadzenia równoczesnego postępowania scaleniowego. Gdyby parcelację powiązano ściśle ze scaleniem, starając się „rozwiązać” równocześnie problem melioracji — system agrarny Polski uległby w ciągu zaledwie kilku lat

*) Zwróciłem dotąd uwagę na niektóre generalne, żeby to tak określić, dowody zakłamania komunistycznego, jeśli idzie o dekret o reformie rolnej. Dowodów szczegółowych nie można zmieścić w ramach niniejszego artykułu, bo daje nam je prawie każdy przepis dekretu w porównaniu z obecną polityką, stosowaną przez powiatowe lub wojewódzkie władze administracji ogólnej, a zwłaszcza z praktyką, jakiej dają wyraz bezprawne ogólniki, zarządzenia wewnętrzne i decyzje podejmowane w charakterze ostatniej instancji przez ministerstwo Dąba-Kociola. Samowola ministerstwa R. i R. R. pozostaje w ścisłym związku z faktem nie stworzenia dotąd w Polsce *Najwyższego Trybunału Administracyjnego*, do którego

wyraźnej poprawie, produkcja rolnicza wzrosła znacznie. I choć byśmy się nawet nie upodobnili jeszcze do Zachodu pod względem zmechanizowania rolnictwa, moglibyśmy — ze względu na wielkie wartości, złożone w pracy i doświadczeniu chłopów i jakości gleby — stać się jednym z głównych czynników w europejskiej gospodarce aprowizacyjnej. Na dochodach z eksportu żywności oparlibyśmy rozbudowę przemysłu, zwłaszcza zaś przemysłu rolniczego i spożywczego.

Komuniści okazują tę celowo zaprzępać. Aby reforma rolna mogła spełnić ich cele — ograniczono ją tylko do pośpiesznej parcelacji. W okresie wykonywania reformy urzędy ziemskie były to właściwie tylko szalenie roz-

można by się odważyć od niezgodnych z prawem orzeczeń władz administracyjnych. Toteż strony nie mają żadnej apelacji od ostatej decyzji władzy administracyjnej, choćby decyzja taka pozbawiona była wszelkiego uzasadnienia prawnego.

Najlepszym przykładem zakłamania jest art. 17 dekretu o przeprowadzeniu reformy rolnej, mówiący o zaopatrzeniu dla b. właścicieli wzamian za rozparcelowany majątek.

W czasie, gdy ministrem R. i R. był Mikołajczyk, art. 17 interpretowano w normalny, ludzki sposób, wypłacając zaopatrzenie od daty przejęcia majątku każdemu właścicielowi i każdemu współwłaścicielowi i placąc je regularnie i punktualnie. Gdy ministrem został Dąb-Kociół, okólnik i zarządzenia ministerstwa, zupełnie przeciwne przepisowi art. 17, stanowią jeden łańcuch bezprawia wobec b. właścicieli. M. in. nowe zaopatrzenie wypłaca się obecnie tylko od daty wniesienia podania, a na współwłaścicieli — niezależnie od ich liczby — przypada tylko jedno zaopatrzenie. Zaopatrzenie wynosi 3.000 zł. miesięcznie (sic!), choć urzędnik państwowy VI stopnia, którego pensji zaopatrzenie winno się równać, pobie-

budowane oddziały parcelacyjne Wydziałów Urzędów Rolnych. Tempo — mordercze, jeśli szło o parcelację, uregulowanie hipoteczne podziału ziemi itp. — było żółwie w innych wydziałach. A już komasację czy meliorację odkładano na czas nieograniczony.

Skutek był taki, że nadziei chłop, mający dotychczas ziemię np. w pięciu małych kawałkach, miał ją odtąd w sześciu lub więcej małych kawałkach. Nie potrzeba szeroko rozwozić się nad tym, ile ziemi stracono przez to w całej Polsce na nowe miedze, drogi, granice, ile stąd powstało nowych baz dla wszelkiego rodzaju chwastów, wciskających się zachłannie w pola uprawne, ile miejsca dla gnieźdzenia się

ra dziś w praktyce cztery razy tyle, dzięki różnym dodatkom, premiom itp. Poza tym korzystający z zaopatrzenia nie może mieć żadnego innego źródła dochodu. Z wypłatą zaopatrzenia Fundusz Ziemi zalega czasem i do dwóch miesięcy.

Nie chodzi tu oczywiście o stawianie po stronie b. obszarników przeciw zasadzie reformy rolnej. Autor podobnie zresztą jak obecnie już całe społeczeństwo w Kraju, stoi na stanowisku konieczności reformy rolnej i wywłaszczenia b. ziemian, warstwy będącej anachronizmem społecznym uważa za słuszną. Chodzi jednak o zdemaskowanie papierowości komunistycznych norm prawnych i — przede wszystkim chodzi o człowieka, o ludzi, których bolszewicka maszyna wlece do zupełnej zguby. Po wyzwoleniu Polski koniecznością będzie „zreformowanie reformy”, poprawiające wszystkie PKWN-owskie błędy i naprawiające wszystkie krzywdy. Jeśli wtedy teza będzie odszkodowanie (zamiast pełnego niepewnej treści słowa „zaopatrzenie”), to antytezą, celem praktyki władz administracyjnych, nie będzie mogło być fizyczne wyniszczenie ludzi. Bo państwo — to nie lagier!

rozmaitych szkodników polnych (np. myszy) i ile powodów do sąsiedzkich sporów. Nie trzeba również udowadniać, że chłop traci wiele czasu na dojazd do swych poletek i że mu ich odległość od domu i od siebie nawzajem utrudnia pracę, często uniemożliwia solidne i racjonalne planowanie zasiewów. Wreszcie przy samej tylko parcelacji nie wykorzystano odpowiednio budynków folwarcznych — przy połączeniu parcelacji ze scaleniem mogły one oddać duże usługi i być wykorzystane prawie w 100 proc.

Gdy w przyszłości będziemy przeprowadzać w Polsce solidną akcję scaleniową, będzie ona teraz trudniejsza i o wiele bardziej kosztowna niż przed reformą z 1945 r. Dziś w żadnym województwie prace scaleniowe nie są postawione na odpowiednim poziomie, zwłaszcza że rząd warszawski przekazuje na ten cel fundusze w homeopatycznych dawkach. O ile przeprowadza się gdzie postępowanie scaleniowe, to tylko tam, gdzie nawet w wypadku przyszłej kolektywizacji pewne uporządkowanie i rozplanowanie obszarów użytków rolnych oraz przebudowa wsi będą konieczne.

Ominęto również w czasie przeprowadzania „demokratycznej” reformy rolnej postulat powiązania jej z melioracją. Melioracja rolna nie znosi lokalnej improwizacji, wymaga generalnej planowości, dużych funduszy, współdziałania samorządu, jednym słowem czasu i spokojnych czasów. Reforma rolna a la PKWN czasu nie miała, a najlepiej czuła się właśnie w

wojenno - rewolucyjnym chaosie. Dziś na meliorację kładzie się nieco większy nacisk niż na scalenie, co ma oczywiście swe komunistyczne uzasadnienie w tym, iż scalenie jest wobec zbliżającej się kolektywizacji prawie zupełnie zbędne, a melioracja przyszłym kolchozom zawsze się przyda.

Tak więc reforma rolna, która powinna być wielkim krokiem naprzód na drodze postępu, która powinna była uzdrowić ekonomicznie nasz system agrarny i uporządkować społecznie kwestię podziału ziemi pomiędzy tych, którzy są tej „ziemi” sołą — stała się w rękach komunistów hamulcem postępu, przyczyną zubożenia wsi polskiej i Polski. Od niej zaczął się atak na chłopów polskiego. Ona stała się bramą, przez którą ma się wkrótce przetoczyć totalitarny walec nowoczesnej zniszczeniowej kolektywizacji, aby poprzez scentralizowanie całej gospodarki państwowej w jednym ośrodku dyspozycyjnym, podporządkowanym ściśle ogólnej podbojowej polityce Rosji, z wojskowych dotąd ludzi zrobić bezwolną masę niewolników przywiązanych do ziemi.

Ale właśnie ta masa, masa chłopstwa polskiego, którego milcząca i godna postawa, wielka solidarność i rozumny opór wobec okupanta rzuca się każdemu w oczy — daje podstawę do wiary, że walka o opóźnienie bolszewizacji wsi polskiej będzie prowadzona tak skutecznie, iż *nim rosa oczy wyje, słońce wzejdzie*.

Marek Celt

W przyszłym numerze „Światła” zamieścimy artykuł Z. Zaremby o ruchu socjalistycznym i zawodowym w U.S.A.

Komplety „ŚWIATŁA” za r. 1947 i 1948 do nabycia w Administracji — 5, rue d'Alsace — Paris 10-e.

NATALIA ZAREMBINA

Ameryka na codzień

1. W Ameryce jednopiętrowej

KAŻDY po swojemu „odkrywa” Amerykę. Inne zarysy i naświetlenie nowego obrazu ujrzy z pewnością człowiek przybywający tu z tych części Europy zachodniej, które wojna liźnęła tylko płomiennym językiem, inne zaś ten, kto przeżył wojnę, okupację w samym jej rdzeniu, powiedzmy najkrócej — w Polsce.

To też oczy, kaleczone w ciągu lat widokiem ruin i zgliszcz, przyciąga i ukaja spokój, ład i osobliwy urok przede wszystkim jednopiętrowej Ameryki. Bardzo szybko dochodzi się do tego pierwszego „odkrycia”: kolos nowojorski, chicagoski i kilka innych kamiennych olbrzymów, najeżonych drapaczami chmur, to właściwie kilka wyjątków, kilka huczających, ziejących dymami, rozprażonych — po swojemu pięknych i po swojemu trudnych do pokochania — gigantycznych narośli na ziemi Stanów Zjednoczonych. Ale właściwie Stany — to jednopiętrowa, i o dziwo, przeważnie drewniana, Ameryka przeszlicznych małych domów, najczęściej jednorodzinnych. I ten obraz właśnie jest dopiero prawdziwie gigantycznym wizerunkiem tego kraju. Tysiącami mil poprzez setki miast i miasteczek ciągną się wilłowe siedziby ludzkie. I odrazu, by nie bałamucić czytelnika mylnymi skojarzeniami, wyjaśnienie: właścicielami tych „wilł” są w olbrzymiej części robotnicy. Oczywiście niektóre z tych domów należą „o lekarzy, dentystów, adwokatów, sklepikarzy, ale gros posiadaczy stanowią robotnicy. Te piękne „dachy nad głową” o bardzo urozmaiconych typach architektonicznych zbudowane zostały nie w wyniku przyznanego uśmiechu fortuny pod postacią wygranej na loterii czy otrzymanego nieoczekiwanego spadku, ale ze zwykłych zarobków ludzi pracy. I to jest chyba największa rewelacja, jaka uderza przybysza.

Znaliśmy piękne kolonie domów dla robotników w Warszawie, schludne bloki, baraki w innych miastach i w innych krajach — ale wszędzie były to zaledwie zalążki tej powszechności, jaka zadziwia w Stanach Zjednoczonych.

Miałam niejednokrotnie okazję oglądania ze wszystkich stron, zewnątrz i w środku, dziesiątków prywatnych domów tej jednopiętrowej Ameryki, jak również przyjemność wielodniowego goszczenia w jednym z nich; to też nie sprawi mi trudności sporządzenie „portretu” odpowiedniego, któryby stanowił „średnią arytmetyczną” wszystkich poznanych uroków i piękna w tej dziedzinie.

Te domy-wille są prawdziwymi miejscami odpoczynku i doskonałymi jednocześnie warsztatami pracy. Zbudowane według różnorodnych planów, stoją rzędami, niekiedy zresztą jednostajnymi, ale rozdziela je dość przyczyniła odległość; to też każdy chłonie powietrze ze wszystkich czterech stron, słońce zaś, zataczając łuk o należytej mu w

danej porze roku rozpiętości, nie pomija również żadnego z okien, chyba, że zagrozi mu dostęp do nich rozmyślnie rozpięty parasol rosnących przed domem drzew.

Najczęstszym budulcem jest drzewo lub — w mniejszej ilości. stosowane — namiastki fabrykowane z jakiejś masy, ale z wytłaczanymi rysunkami słoja drzewnego lub kory. Wiele ulic, całych dzielnic lśni bielą malowanych desek, którymi wyłożone są ściany zewnętrzne, gontowe dachy stwarzają przytulność, której ton odpowiada najbardziej naszym polskim gustom. Ganki, sionki, podcienia lub wprost do domu prowadzące ładne drzwi wejściowe mają też bardzo swojską harmonię. Nieogrodzone żadnymi parkanami, sztachetami czy nawet siatką drucianą zdają się mówić te domostwa o dobrosąsiedzkich stosunkach swych właścicieli.

A wewnątrz? Wejźdmy do środka. I to najpierw do serca lub, kto woli, do żołądka, domu. Mówię o miejscu, gdzie koncentruje się życie rodziny po codziennych spotkaniach, zanim się jej członkowie nie rozproszą po swoich pokojach. Kuchnia. W naszych skojarzeniach zazwyczaj na dźwięk tego słowa rysuje się obraz czegoś ciemnego, przesiąkniętego niekoniernie ponętymi zapachami. Kuchnia w amerykańskich domach wogóle, w tych zaś prowincjonalnych (przy czym należy wyjaśnić, że pod miano „prowincji” podciąga się również miasta o 250—300 tysiącach mieszkańców) w szczególności, jest bodaj najbilszym zakątkiem. Białe szafki, półki, stół, krzesła, biała kuchenka — gazowa lub elektryczna — i zajmująca bardzo ważne miejsce w tym białym gospodarstwie — emaliowana, oczywiście białosnieżnie, lodownia, wreszcie obowiązkowe wszędzie obłoczkowe firanki przy biało malowanych ramach okiennych dopełniają obrazu.

Pokoje jest zazwyczaj począwszy od czterech — pięciu do siedmiu, ośmiu, rozłożonych na dwóch albo dwu i pół kondygnacjach, połączonych schodami, które bardzo często zdają się być skopiowane z dekoracyj „Romea i Julii” lub innych teatralnych zakątków, mających za zadanie stworzenie nastroju romantycznej przytulności. Wielkość domu oczywiście zależna była zarówno od zasobów przyszłego jego gospodarza, jak również od tego, jak planował on sobie rozrost rodziny. Naogół zresztą rodziny robotnicze nie są tu zbyt liczne, jedno, dwoje, troje najwyżej dzieci, w rzadkim wypadku więcej. To też w wielu domach moich nowych przyjaciół zaoceanicznych, którzy przybyli z Polski przed czterdziestoma laty, spotkałam się ze zmartwieniem „ego rodzaju: apartamenty złożone z sześciu, ośmiu pokoi zamieszkują tylko „założyciele rodu” — rodzice. Dzieci pożyły się, powychodziły z mężami i budują z kolei własne nowe domy. Każdy prawie, chociażby żył w jak najlepszych stosunkach ze „starymi”, woli czuć się swobodnie zupełnie u siebie. I oto dawne sypialnie dzieci, bawialnie, stoją pustką, jeśli pominąć, oczywiście, goszczące w nich wspomnienia, gdy wszyscy byli jeszcze pod wspólnym dachem.

W wielu domach znaleźć można półkoliste pokoje-werandy, o dużej ilości okien; stoi tam moc doniczkowych roślin, stolik z fotelami, zapraszającymi do lektury, lub do poplawnienia się w słońcu, szczerze płynącym poprzez wiele, wiele szyb. Cudny kąpielowy wypocznik.

Prostota, naprawdę elegancka, plus wygoda (o jakiej się nie śniło z pewnością właścicielom tych domów, gdy opuszczali przed dziesiątkami lat chaty wiejskie czy obdrapane nory miejskie w kraju) wszyst-

kich „izb“ amerykańskiego obecnego domostwa — składają się na urok, którego osiągnięcia należałoby życzyć każdemu człowiekowi pracy, nie wyłączając z tego grona profesorów, urzędników, lekarzy czy pisarzy z tej naszej półkuli.

Umeblowanie jest skromne naogół i dość podobne w setkach mieszkań. Wygodne szerokie drewniane łóżka, komody, półki na książki, proste dość stoły, niewymyślne w kształcie krzesła. Szafy zanikiły zupełnie, zastępują je obszerne, oświetlone żarówkami schowki w ścianach lub specjalne alkwony.

Jakże pragnęłoby się — dla wszystkich — możliwości mieszkania tak prawdziwie po ludzku we własnych domach, w jakich upływa życie amerykańskich robotników.

Właśnie co do tej możliwości. Oczarowana i zadziwiona ogromem skali, w jakiej „rozwiązano kwestię mieszkaniową“ za oceanem, zapytałam gospodarza, który mnie gościł w ciągu kilku dni w swym cacku w Bridgeport, 200 tysięcznym mieście w stanie Connecticut :

„Powiedzcie, proszę, wytlumaczcie szczerze i uczciwie, czy właściwie każdy robotnik miał czy ma możliwość zbudowania sobie własnego domu?“

Mój rozmówca zamyślił się chwilę, jak gdyby przebiegając w pamięci wszystkich przyjęć, znajomych, kolegów fabrycznych, zanim zdecydował się na następujące uogólnienie :

„Ye, sztur, każdy ma taką możliwość, jeżeli naturalnie nie woli wydawać pieniędzy na wódkę czy na rozpustę czy diabli wiedzą na co.“

Pozycje budżetu robotnika amerykańskiego, które pozwolę sobie zobrażować w innym miejscu, całkowicie usprawiedliwiają tę odpowiedź.

Różne są obowiązki ludzkie, różnie rozpoczynał się start życiowy zwłaszcza tych, którzy przybyli do Stanów stosunkowo niedawno. Nie zdążyli jeszcze czy też nie mogli w ogóle przystąpić do budowania własnego domu. Tu należałoby napisać specjalny rozdział na temat mieszkań wynajmowanych przez ludzi pracy. Postaram się uporać w krótkich słowach z tym zagadnieniem.

W tym samym Bridgeport, który stał się jedną z mych najlepszych „uczeln“ życia za morzem, stoją duże setki obszernych domów kilkumieszkańcowych w specjalnej dzielnicy. Zbudowane podczas wojny, wobec wznoszącego wciąż napływu przybyszów do Ameryki, stanowią własność stanu i wynajmowane są w sposób istotnie chyba najmądrzej i najsprawiedliwiej pomyślany. Oto prawo ubiegania się o przydział mieszkania mają ludzie, których zarobki nie przekraczają średniej normy, ilość zaś pokoi jest proporcjonalna do wielkości rodziny, z takim wyliczeniem, by rodzice mieli własny pokój i każde dziecko po swoim. I te domy, jak wszystkie bodaj inne, mają oczywiście centralne ogrzewanie, bieżącą wodę gorącą, elektryczne oświetlenie, łazienki itp. urządzenia, umiławające i ułatwiające życie mieszkańców. Prócz tego typu — wielkiej kolonii murowanej, w innej dzielnicy rozsypane są małe jednorodzinne domki drewniane, będące własnością miasta, które na tych samych zasadach przydziela mieszkania. Między innymi trafiłam do pewnego takiego „domu w słońcu“, pielęgnowanego z zamilowaniem niemińszym, niż gdyby był najwłaśniejszą własnością. Mieszkają w nim — robotnik z fabryki maszyn do szycia, Polak, z żoną Słowaczką i córeczką. Składa się z — znów zacznę od kuchni — lśniącej czystością, wyfroterowanej i przechodzącej (bez ogrodzenia ścianą) w pół-

kolistą jadalnię. Na górze pokój rodziców i drugi — dziewczynki. Łazienka, piwnica, gdzie zazwyczaj urządza się wiele wygodnych i pomocnych mieszkaniu kątów, jak pralnia, ogrzewanie centralne itp., no i ogródek przed domem, co najlepiej poszerza całe pomieszczenie.

Za mieszkanie płaci się wraz z oświetleniem i gazem 33 dolary. Zarobki miesięczne jego właściciela wynoszą 250 dolarów.

Jeden z mych nowych znajomych, który mieszka już we własnym domu, zabrał się do jego budowy przed paroma laty. Poprzednio zamieszkiwał również dom miejski, ale ponieważ zarobki jego stały się zbyt wysokie, dosięgać zaczęły czterysty dol., wymówiono mu mieszkanie i przyspieszono w ten sposób decyzję zabrania się do budowania własnych ścian.

Byłam gościem i tam również, gdzie usiłowałam zrozumieć mechanizm odmienny centralnego ogrzewania, połączonego z wentylacją i gdzie trudno mi było na zdecydowaną odpowiedź : czy więcej podoba mi się radio, stojące w bawialni, czy też dwa inne, najświeższej marki, rozstawione w pokojach dzieci, by nie musiały się sprzeczać o program, gdyż oczywiście, każdemu wolno mieć własny gust.

2. Technika codziennego życia

Jedno z frapujących pytań, jakie sobie stawiałam przed „wyprawą za morze“, było : jak też wygląda wielka technika amerykańska w zastosowaniu do codziennego życia. I już w pierwszych dniach po przybyciu na miejsce, zbierałam zewsząd odpowiedzi : z ulic, sklepów, pociągów, ale przede wszystkim z domów. Zabawne były pierwsze nie słowa — ale inne głosy, z jakich pochyciłam osobiwe zrozumienie umiejętności zaprzęgnięcia sił przyrody, by zastępowały ludzkie. Oto gdy po zdyszaniem, pospieszonym dniu nowojorskim, po przebyciu dziesiątków kilometrów kolejną podziemną wzdłuż miasta i setek metrów wgórę windami drapaczów zdejmowałam wreszcie w domu ubranie, pośpieszne też, wyraźne chociaż słabe trzaski towarzyszyły zazwyczaj tej czynności. Charakterystyczne trzaski wyładowań elektrycznych powodowały ściągane z nóg pończochy, zdejmowany płaszcz, suknia, bielizna. Rzeczy me nie tylko potrzaskiwały, ale przyciągały się wzajemnie, wycierając fantastyczne ruchy, niezależne od ręki, ściągającej części garderoby. Cała atmosfera jest tam tak przesiąknięta elektrycznością, że wszystko dokoła staje się naelektryzowane. Takie oto „wióry“ latają po tym ogromnym lesie oświetlonym milionami lamp, najeżonym transformatorami, zadrutowanym gęstą siecią przewodów, po których płynie mocodajny prad.

Huczą koleje podziemne i nadziemne, warkoczą fabryki potężnymi motorami, jaśnieją, niby słońcem, Broadway, Fifth Avenue nocną porą. Ale to w ostateczności obraz, jaki wyobraża sobie przybysz z Europy, mnożąc poprostu wielokrotnie znane u siebie wielkości : kilometry rozpiętych szyn, intensywność oświetlenia ulicznego.

Niezwykłe natomiast i imponujące jest zaprzęgnięcie energii elektrycznej do robót domowych, do pomocy ludziom w ich czynnościach codziennych. Może dlatego przyciąga to bardziej uwagę, gdyż daje się niejako namacalnie ocenić, w jakim stopniu przyrząd, maszyna „wyłącza“ człowieka.

Zdarzało się niejednokrotnie, że siedząc właśnie w kuchni domu polskiej rodziny robotniczej i patrząc na manipulacje gospodyni, za-

jętej przyrządzaniem obiadu czy praniem, czułam się jak „Alicja w krainie czarów“, zaś gospodyni wydawała mi się czarodziejką, która przez naciśnięcie guzików, bez wymówienia nawet zaklęcia: „Stoliczku, nakryj się“, dosłownie w ciągu minut zastawia stół już ugotowanymi potrawami, i dokonuje innych cudów, wymagających od milionów innych kobiet w innych krajach poświęcenia wielu długich i ciężkich godzin pracy i wielu, wielu ciężkich westchnień wysiłku.

Wiele z pośród odprawiających teraz z uśmiechem rytuał codziennych zajęć za pomocą „guzików“ kobiet w Ameryce w latach sw-jej młodości wygniatało odciski na rękach, ściskających widły, wiele opalało sobie rzęsy przy dmuchaniu do pieca, by się lepiej ogień zajął, wiele w ciągu trzech czwartych doby poganiało swą niekończącą się robotę, która zdzieraa siły nieproporcjonalnie intensywnie w stosunku do ich wyników.

Za to dzisiaj w naelektryzowanych „od stóp do głów“ Stanach Zjednoczonych...

Najlepiej chyba będzie, jeśli zaproszę czytelnika, by mi asystował podczas jednej z licznych wizyt „domoznawczych“. Jesteśmy u robotnika z fabryki „Remington“, Rutkowskiego. Żona jego już od kilku lat przestała pracować poza domem. Dawniej jej wkład zarobków był potrzebny, by szybciej wyzbyć się wpłat za dom. Teraz jest ona niejako na emeryturze: dzieci z domu poszły na swoje, spłaty zostały pokryte, ma więc na głowie jedynie domowe gospodarstwo.

Jest zima. W mieszkaniu, jak we wszystkich mieszkaniach Stanów jest bardzo ciepło. Na nasze europejskie gusty i zwłaszcza wojenne przyzwyczajenia — piekielnie gorąco, Piec centralnego ogrzewania, który mieści się w dużej wycementowanej piwnicy, został rozpalony w dniach pierwszych chłódów jesiennych i nie sprawia już żadnego kłopotu. Pali się w nim dniem i nocą specjalna mieszanka ropowa, gospodarzom pozostaje teraz tylko regulowanie temperatury przez przesunięcie strzałki wiszącego na ścianie w pokoju wskaźnika. Piec będzie się stosować ściśle do woli właściciela, regulując dopływ paliwa wedle wyznaczonej leciutkim ruchem palca ilości. Nagrzane powietrze, pędzone rurami do góry do mieszkania, przechodzi przez filtry, które je oczyszczają, i dostaje się do pokoi przez pokryte metalową siatką otwory w ścianach i podłodze.

Ten sam rozumny, raz w sezonie zapalony, piec nagrzewa również zbiornik wody. Bieżąca gorąca woda w królewsko ogrzonym, wentylowanym ośmiopokojowym własnym domu robotnika! Jest chyba czym się zachwycić i co podziwiać.

Chodźmy teraz do kuchni. Wiele niewiast traktuje konieczność „pietraszenia“ jako dopust boży. Ale tutaj naprawdę staje „Alicja w krainie cudów“ i wydaje się jej nawet, że z przyjemnością bawiła by się w gospodarstwo, gdyby było podobne do urzędzeń, jakie ma pani Rutkowska i miliony innych kobiet — robotnic, żon robotników w Ameryce. Tutaj wszystko się robi migiem, praca zaś w magicznie wyposażonej kuchni przypomina istotnie raczej zabawę niż prawdziwą pracę.

Właśnie pani Rutkowska bierze się do przyrządzenia obiadu. Nie zajmie jej to więcej niż pół godziny, chociaż będzie po czym paluszki lizać. Zasadnicze produkty ma wszystkie w domu. Zrana wybiegała na róg do sklepu tylko po chleb i mleko. Zakupy na tydzień robi zazwyczaj w soboty, gdyż dnia tego fabryki świętują (40-godzinny ty-

dzień pracy składa się z pięciu dni roboczych po 8 godzin i dwóch świątecznych — soboty i niedzieli); mąż ma więc czas zawieźć ją samochodem (oczywiście własnym) do śródmieścia, do wielkich sklepów i przywieźć z powrotem z ciężkimi pakunkami.

Biała emaliowana lodownia, gdzie przechowuje gospodyni zapasy, jest równie rozumna jak piec centralnego ogrzewania, słucha też naka-zów swej pani, która nastawia wskaźnik, znajdujący się na ścianie lodówki, rozporządza, by temperatura trzymała się wewnątrz przy tyłu a tyłu stopni poniżej zera. Frigidaire, bo tak brzmi miejscowe imię tego nieodzownego sprzętu w amerykańskich mieszkaniach, jest jak gdyby żywą pomocnicą gospodyni. Trochę śpiewa, a raczej mruczy, trochę wzdycha, gdy po zatrzymaniu się motoru, który doprowadził temperaturę do żądanej niskości, samoczynnie rozpoczyna po paromiu nutowej pauzie działanie.

Z ogromnym zaciekawieniem przyglądała się zadziwiona „Alicja“ gospodyni, gdy ta zabiera się do przyrządzenia obiadu. W ciężkim aluminiowym „szybkogotowaczu“ w ciągu 20 minut udusi się pieczeń, w ciągu półtorej minuty ugotuje się marchew, parę minut zajmie ugotowanie ziemniaków. Pani Rutkowska zagląda od czasu do czasu do tabliczki na kartkach „podręcznika“ do magicznego rondla, by sprawdzić na zegarze ile czasu musi trzymać na gazie daną potrawę.

I tabliczka obwieszcza, zegar zaś świadczy ile beczennych godzin, dni, lat, wyoszczędza kobieta w Stanach, ile energii ma możność obrócić na rzeczy i sprawy ciekawsze, równie potrzebne jak spożywanie posiłku — dzięki wydoskonalonej technice gospodarstwa domowego.

Wiele innych dziwów jest jeszcze do obejrzenia w „magicznej“ kuchni: maszynka elektryczna do bicia pianki z białka, do wyciskania pomarańczy. „Stoliczku, nakryj się“ odbywa się niewiedzieć kiedy, istotnie prawie jak w bajce. Tak samo szybko dzięki wygodnym zmywacom, gorącej biejącej wodzie, mydlanym płatkom, których nie żałuje się do naczyń, zostanie wszystko uprzątnięte.

Krótko też warkocze elektryczna maszyna do prania, której ręczna pomoc polega na nalaniu wody, wsypaniu proszku mydlanego i — włączeniu prądu. „Wielkie pranie“, zmora wielu europejskich gospodyń, w białych eleganckich kuchniach milionów pań Rutkowskich czy Brown lub Smith w Stanach jest zaledwie godziną, naprawdę lekką robotą.

Gdy więc potem widzę, jak w swych łazienkach, zaopatrzonych w kosmetyki jak gdyby były własnością artystek filmowych, robotnice — właścicielki wielkopańskich domów smarują ręce kremem, wydaje mi się, że jest to jak gdyby formalna obrzędowość kobieca: przecież te ręce naprawdę niewielki brały udział w kołowrotku gospodarstwa.

Skoro mówi się akurat o rękach, trzeba poświęcić parę słów i nogom. Niewiele też używać muszą ruchu. Zastępują je koła. Oczywiście mowa jest nie o poruszaniu się w mieszkaniu, ale po ulicach miast, po szosach, wybiegających do innych osiedli, do miejsc pracy, które z reguły są dość oddalone od domów mieszkalnych.

Gdy spogląda się z wysokości wybujałego drapacza na wielkie miasto, wydaje się ono „obsadzone“ zwartym szpalerem samochodów po obu stronach ulic; środkiem zaś płyną różnokierunkowe wartkie ich strumienie. W New Yorku i wielu innych dużych miastach niewielka część aut stacjonuje w garażach. Trzeba byłoby chyba wybudować spe-

cialne miasto dla pomieszczenia wszystkich. To też tylko „Amerykę iędnopiętrową“ stać na „dachy nad głową“ dla maszyn. W wielkich miastach zostawia się je poprostu na ulicach i często się zdarza, że właściciel auta musi kluczyć kilometrami po długich ulicach i alejach, zanim wreszcie zdoła znaleźć wolne miejsce dla zaparkowania. Krótkie a wielce wymowne zobrazowanie statystyczne ilości samochodów w Stanach ujmuje się w ten sposób: co czwarty obywatel posiada auto, czyli ogólna liczba wynosi 40 milionów, a więc cała ludność Stanów może się pomieścić w swych samochodach, wygodnie zresztą ulokowana po cztery osoby w wozie. W tej zawrotnej liczbie wiele milionów samochodów — wedle naszych pojęć luksusowych limuzyn, zaopatrzonych w aparat radiowy i ogrzewanie, stanowi własność najautentyczniejszych robotników.

I gdy spogląda przybysz z Europy na codzienny pejzaż: setki lub tysiące wspaniałych samochodów osobowych czekających na swych właścicieli — robotników pod fabryką, na ich śliczne niezmiernie dobrze urządzone domy własne, gdy podziwia codzienne „menu“ rodziny robotniczej, wiele śmiałych zapytań i niemniej odważnych odpowiedzi układają się w oszołomionej głowie. Zdziwiająco bowiem wygląda zestawienie poziomu życia klasy robotniczej w państwie kapitalistycznym z warunkami bytu w krajach „ludowej demokracji“.

I z pewnością nie tylko na karb wojny — niszczycielki, rujnującej dobrobyt Europy, trzeba położyć tę fenomenalną różnicę: wolność, prawdziwa wolność rozwoju organizacyj robotniczych w Ameryce przyczyniła się być może jeszcze więcej do podkreślenia kontrastów.

Natalia ZAREMBINA

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

PODZIĘKOWANIE

Kwitujemy odbiór wpłaconych na ręce Zygmunta Zaremby następujących sum dla naszego wydawnictwa: KOMITET WYKONAWCZY ZSP NEW YORK — 110 dol.; ODDZIAŁ ZSP DETROIT — 30 dol.; ODDZIAŁ ZSP CHICAGO — 30 dol.; zebrane przez TOW. JANA KUDEŁKO W CHICAGO: Oddział ZSP „Naprzód“ — 10 dol.; Jan Kudelko — 10 dol.; J. Włóczek — 5 dol.; S. Majewski — 5 dol.; W. Spunar — 5 dol.; S. Dulewski — 5 dol.; F. Baranowski — 5 dol.; Helena Kuźniewicz — 5 dol.; M. Kot — 5 dol.; W. Słowakiewicz — 5 dol.; M. Migdał — 5 dol.; J. Walkowicz — 5 dol.; F. Kaczorowski — 5 dol.; W. Wójcik — 5 dol. Razem zebrane przez J. Kudelko 80 dol. F. Frączek Bridgeport — 10 dol.; J. Faszczewski Brockton — 6 dol.; J. Kamiński, Johnston R. I. — 4 dol.

Dziękując serdecznie za zasilenie funduszu wydawniczego „Światła“ i podkreślając, że kwota ta ma dla nas duże znaczenie, pozwalamy sobie wyrazić nadzieję dalszego interesowania się naszych przyjaciół amerykańskich wydawnictwem „Światła“ i rozszerzania koła jego przyjaciół i czytelników.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA „ŚWIATŁA“

IDEE I PROBLEMY

DIALOG AMERYKAŃSKI

Dla pełnego odczucia tego dialogu wydaje się wskazane, by czytelnik umiejscowił sobie rozmawiających Europejczyka z Amerykaninem na galerii któregoś z drapaczy chmur wczesną nocą, gdy miliony różnobarwnych świateł zawisły w przestrzeni nad New Yorkiem. Z otchłanu ulic dochodzi tu tylko szum jakby dalekiego potoku, a myśl, odrywa się od konkretnych kształtów pojedynczych przeszkód, wyrastających w zasięgu oka i łatwiej chwytą istotę zjawisk życia, które kłębią się jak te ognie, zawieszona w przestworzu, a będące przecież dziełem wysiłku człowieka.

Europejczyk: Chciałbym w naszej rozmowie dojść do sedna różnic, leżących między nami, a zarazem dokopać się wspólnych źródeł myśli o przyszłości. Stykam się z wami od wielu tygodni i mam pełne poczucie wspólnoty, ale jednocześnie co trochę spotykam zjawiska, które są mi obce, nie mieszczące się w ramach mego dotychczasowego doświadczenia.

Weźmy dla przykładu wasz system polityczny: system bez doktryny, bez ideologii. Dwie partie polityczne stanowią w nim mechaniczną raczej niż ideologiczną osnowę. Żadna z partii nie posiada wizji przyszłości, frazeologia zaś obu jest prawie jednaka. Czy nie przyznasz, że pozbawia to Amerykę życia ideologicznego, wyjaławia społeczność z wielkich dążeń, spłyca politykę i sprowadza do problemu osób, wzmaga indyferentyzm mas...

Amerykanin: Zatrzymaj się chwilę. Pozwól, że zareplikuję odrazu. Niewątpliwie nasz system polityczny cechuje doraźność celów i środków. Hasła partyjne obejmują zadania i metody ich rozstrzygnięć natychmiastowych, w danej chwili stojących przed społeczeństwem. Nie rozumiem, dlaczego miałyby to prowadzić do zubożenia mas wobec spraw publicznych. Przeciwnie. Taka metoda wydaje mi się bliższa masom, niż systemy filozoficzne czy socjologiczne, które rzekomo kierują działaniami partii europejskich. Boć przyznasz, że w praktyce i wasze partie żyją i rosną lub upadają w zależności od tego jak i czy rozstrzygają zadania dnia. Tylko że wasze ideologie stanowią obciążenie w działaniu praktycznym. Nieraz obserwuję ile trudu myślowego, czasem prawdziwej sofistyki muszą używać partie europejskie, aby wytłumaczyć i usprawiedliwić jakieś posunięcie nakazane przez życie, ale kłócące się z doktryną, głoszoną oficjalnie.

E: To są procesy, kompromisu idei z życiem a nawet często tylko konfrontacji wzajemnej myśli i rzeczywistości. Każdy kierunek ideologiczny, leżący u podstawy ruchów politycznych, w procesach tych sprawdza swą żywotność i wzbogaca swą treść. Są one wielką podniętą dla pracy myślowej nieraz ogromnych mas zwolenników, a nawet przeciwników danego kierunku. Ta

konfrontacja doktryny z życiem wychowuje społecznie i politycznie nasze społeczeństwa. Podtrzymują tezę, iż bez sprawdzianu ideologicznego masom pozostaje tylko orientacja na jednostki. To zaś jakże łatwo prowadzi ku katastrofom dyktatury, jakie przeżyliśmy niedawno.

A: Przeżyliście, mimo posiadania ruchów o obliczu ideologicznym. Sądzę, że większą tu gra rolę dobre funkcjonowanie instytucji państwowych, niż taka czy inna ideologia.

E: Więc odrzucasz znaczenie idei, jako wizji lepszego urzędzenia stosunków międzyludzkich, jako wyrazu największego dobra materialnego i duchowego. Nic dla ciebie nie znaczy wysiłek myśli jednostek i zbiorowisk ludzkich, by przebić drogę społeczności w lepszą przyszłość.

A: Nie, nie i jeszcze raz nie. Wszystko to ma swe znaczenie. Ale to nie dotyczy bezpośrednio instytucji państwowych, jakimi są nasze partie polityczne. Stwierdzam tylko, że nasz system polityczny nie przyniósł nam dotąd wielkich rozczarowań. Nie mam więc powodów uważać go za gorszy od waszego. Tak też sądzi większość moich współobywateli, skoro nie wsparła prądów, dążących do przekształcenia naszego systemu politycznego na modłę europejską. Zważ chociażby los ruchu socjalistycznego w Stanach Zjednoczonych.

E: Właśnie ten przykład upoważnia mnie do przesunięcia problemu na inną płaszczyznę. Potężne siły kapitału przeciwstawiały się rozrostowi ruchu socjalistycznego. Dla nich też był wygodny system polityczny, w którym obie partie — i ta rządząca, i ta w opozycji — nie miały żadnych skrupułów ideologicznych, by służyć wielkiemu kapitałowi. To też niezależnie od tego, czy górą byli demokraci czy republikanie, zawsze maszyna państwowa pozostawała pod władzą kapitalistów. A czyż i dzisiaj sfery te nie grają ciągle za kulami roli decydującej?

A: Jestem gotów przyjąć twe rozumowanie, mimo że jest ono zbyt uproszczone, za słuszne w stosunku do przeszłości. Ale podkreślam, że jeśli wielki kapitał mógł zonglować obu partiami wedle swej woli, to dlatego, że naogół jego rządy były do przyjęcia dla większości Amerykanów. Lecz oto wielka depresja ogarnęła nasz kraj i dotychczasowe metody rządów zawiodły, nie poradziły sobie z potworną klęską 15 milionów bezrobotnych. Wówczas przyszedł Roosevelt ze swym New Deal'em, z robotami publicznymi i TVA, * z poparciem ruchu zawodowego robotników i naciskiem na wzmoczenie spójności przez politykę zwiększania płac. I oto tu odegrały wielką rolę idee,

* Tennessee Valley Authority — wielkie dzieło uregulowania dzikiej i niszczyielskiej rzeki Tennessee połączonego z budową potężnych stacji hydroelektrycznych, które podwoiły produkcję elektryczności w Stanach Zjednoczonych.

których znaczenie tak podkreślasz. Doszli też do głosu decydujący ludzie, którzy reprezentowali idee niekapitalistycznego zorganizowania życia. Odsuwając od wpływu w aparacie państwowym ludzi myślących starymi kategoriami, Roosevelt przyciągnął do współpracy wyrazieli myśli socjalistycznej i liberalnej. Wybitni działacze socjalistyczni i reprezentanci ruchu zawodowego robotników dali niejedno natchnienie działalności Roosevelta. Tu się przejawiało znaczenie idei, ale instytucje polityczne — partie nie zmieniły swego charakteru.

E: Czy chcesz przez to powiedzieć, że społeczność amerykańska na drodze doświadczenia przekonała się o niezdolności kapitalizmu do rozstrzygnięcia współczesnych zagadnień i wyloniła człowieka, który zmienił kierunek nawy państwowej USA. Ten zaś sięgnął po współpracę ludzi przeciwstawiających się panującemu porządkowi rzeczy i wspólnie z nimi dokonał swego dzieła. Ależ to zanadto trąci przypadkowością, że akurat taki człowiek się znalazł i że sięgnął właśnie po metody skuteczne.

A: Trudno, nie mogę cię zadowolić obrazem w stylu rewolucji europejskiej ani tymbardziej na modłę południowo - amerykańską. Były niewątpliwie przedwstępne oznaki nadciągającej burzy, ale sama rewolucja odbyła się poprzez trust mózgów bez podnieconych tłumów, pochodów, okrzyków i barykad. Dodam też, że bez strat materialnych i moralnych, które zbyt często towarzyszą takim ruchom.

E: Ale też bez konsekwencji w przeprowadzonych reformach i bez „gwarancji” trwałości dokonanego dzieła. Nie ma bowiem sił zorganizowanych politycznie, które potrafiłyby skutecznie obronić rooseveltofskie metody przed uderzeniem sił kapitalistycznych zmobilizowanych przy sprzyjającej okazji. Przyznasz, że wszystko wisiało na włosku w czasie ostatnich wyborów prezydenckich i gdyby Dewey zwyciężył . . .

A: Przegrał jednak właśnie dlatego, że opinia przypisywała mu plany powrotu do czasów przedrooseveltofskich. Wbrew wszystkim przepowiedniom wygrał właśnie Truman, jako kontynuator dzieła Roosevelta.

E: I nie boicie się, że przy tej personifikacji łatwo może przyjść zawód, a nawet wprost odstępstwo od obiecanego linii.

A: Myślę, że broni nas przed tym wyraźnie zorientowana opinia publiczna, konstytucja i zorganizowane siły społeczne w potężnych już dzisiaj Uniach robotniczych. Poza tym obecnie gra już rolę swoisty konserwatyzm, konserwatyzm, wypływający z dobrobytu mas. Zarówno fermer jak i robotnik mają dzisiaj dużo do stracenia w razie odejścia od obecnej linii polityki gospodarczej i społecznej. Zetknąłeś się z życiem naszych robotników i chyba przyznasz rację.

E: Zdaje się, że widzę już cały rozmiar różnic, dzielących nas w pojmowaniu ustroju politycznego i roli ruchów politycznych. Obstawiam przy swoim, że my w Europie nie potrafilibyśmy obracać się w ramach przez was wytworzonego ustroju politycznego. Byłoby nam i ciasno i czczo zarazem. Ale rozumiem twój punkt widzenia i przyznaję, że efekt osiągnięty przez was w zakresie materialnego dobrobytu społeczeństwa zadziwił mnie niezmiernie. Tylko, gdy obserwowałem życie robotników amerykańskich, życie pełne wygody i komfortu, które podziwiałem niejednokrotnie, nasuwała mi się natrętnie myśl, czy ten dobrobyt nie jest ową biblijną miską soczewicy, którą kapitaliści ofiarowali robotnikom wzamian za zrzeczenie się ich prawa do władania całkowitym wytworem pracy. Wysokie płace dały zwiększenie spożycia i możliwość rozszerzenia produkcji, pozostawiając w ręku kapitalistów ster życia gospodarczego i wysokie dywidendy. Dobrobyt robotników rentuje się wspaniale kapitalistom.

A: Może i masz rację, że tak myśli nie jeden kapitalista. Czy nie jest jednak obiektywnie ważne podniesienie poziomu życia mas niezależnie od tego czy towarzyszy temu absolutna sprawiedliwość społeczna. Sądzę, że jest to osiągnięcie niemałe. Jeśli zaś mowa o wszechładzy kapitalistów w życiu gospodarczym, to również wydaje mi się to bardzo i niewspółcześnie przesadzone. Wszechładzę tę ogranicza państwo. Wprawdzie nasze koleje żelazne są w ręku prywatnych kapitalistów, ale taryfy dawno już ustalone są przez rząd. Z drugiej strony unie robotnicze mają ogromny wpływ na kształtowanie płac i stosunków pracy. Wreszcie podatki od dochodu o skali rosnącej wraz z wysokością zysku również nie świadczą o wszechładzy kapitalistów. Robią oni wszystko co można, by wyzwolić się spod kontroli rządu i oddziaływania unii robotniczych oraz uchronić swe zyski od wysokich podatków. Mimo to całe życie Stanów Zjednoczonych idzie w kierunku przeciwnym niż głoszą tendencje kapitalistyczne. Stoimy również w przededniu zrealizowania wielkiego systemu ubezpieczeń społecznych. Czyż wobec tych wszystkich przemian nie czas już, żebyście w Europie porzucili swój tak uproszczony i wyraźnie przestarzały pogląd na „wielkokapitalistyczną Amerykę”?

E: Niewątpliwie zdobycie wysokiego poziomu życia i wszystkie reformy, o których mówisz, zamało są znane w Europie. Ale chodzi mi o rzecz inną. Czy wszystko to razem wzięte nie stwarza u was atmosfery dosytu i zobojętnienia wobec wielkich zagadnień, jakie animują Europę. Czy zjawia się bodźce, nakazujące przekształcać życie gromadne, czy zjawia się potrzeby wyższego rzędu, czy też zostaną one przytłumione zgiełkiem pogoni za większym tylko jeszcze komfortem?

A: Słyszę tu przykre dla naszego ucha echa oskarżeń o przyziemny materializm i całkowite oddanie się w służbę byznesu. Nasza dewiza oficjalna — „In God we trust” (Ufamy Bogu) często jest modyfikowana na — „In gold we trust” (Ufamy złotu). Nie generalizujemy jednak tego ani w stosunku do nas ani do was, gdzie również bodziec pogoni za złotem odgrywał i odgrywa

dużą rolę. Raczej zwróć uwagę jak na gruncie poczucia własnego dobrobytu rodzi się wśród nas i powszechne zdobywa uznanie myśl o potrzebie stworzenia podobnych warunków życia na całym świecie? Gdy nawet przyjmiemy, że jest to przejaw, wypływający z egoizmu samoobrony, to nie sposób jednak zamknąć oczy na fakt, iż jest to wzlotem myśli i uczuć wyższych rejonów solidarności światowej. Zresztą każdy ideał rodzi się z odczucia potrzeb wyrosłych z własnej sfery pragnień. Ważne jest dla postępu i rozwoju społecznego, żeby zrodziły się potrzeby i ambicje przekraczające ramy ślimaczej skorupy własnego domu czy własnego kraju. Wówczas egoizm zostaje odbarwiony. Pragnienie staje się ideałem. Ten proces zachodzi wśród nas i sięga bardzo głęboko w masy. Jednocześnie też rodzi się inny mit, mit wolności na całym świecie. Pewnie, i tutaj u podłoża leży troska o zachowanie własnej wolności, ale to nie odbiera blasku idei, tylko wkorzenia ją głębiej w pojęcia społeczeństwa.

E: Mój drogi, mówisz teraz jak typowy idealista europejski. Z kolei ja muszę nawrócić do realizmu życia. Mówisz o ideale dobrobytu wszędzie na świecie i o wolności wszędzie na świecie. Czyż ideały te nie są związane ściśle z głęboką przebudową całego ustroju społecznego i politycznego? Pomijasz tylko ideał sprawiedliwości, ideał równie podstawowy jak dobrobyt i wolność. Sprawiedliwość w ocenie roli każdego w społeczeństwie, sprawiedliwość w podziale dóbr, wytworzonych wysiłkiem ogólnym. Ideały te nie dadzą się pogodzić z ustrojem kapitalistycznym, który zakłada istnienie zysków bez pracy i uzależnienie robotnika, pracownika umysłowego czy farmera od swobodnej gry kapitału przemysłowego, handlowego czy bankowego.

A: Dziwi cię mój europejski świat ideałów. Rozumie się, włączam weni i ideały sprawiedliwości. Nie rozumiem tylko dlaczego ma to być „europejskie” wyłącznie. Czy nie słuszniej stwierdzić, że są to ideały ogólnoludzkie jednakie dla Europy czy Ameryki, Afryki czy Azji. Jesteśmy tutaj u wspólnego źródła, którego chcieliśmy się doszukać, rozpoczynając naszą rozmowę. Jeśli zaś chodzi o konkretny problem przeciwstawienia się istnjącemu ustrojowi społecznemu, to zważ, iż sprawa musi u nas wyglądać inaczej niż u was. Społecznym tłem u nas jest nie nędza czy nawet niedostatek w klasie robotniczej, a przynajmniej w jej większości, lecz wysoki poziom dobrobytu. W tym stanie rzeczy stoi przed nami problem: jak utrzymać, wznosić i upowszechniać osiągnięty poziom życia oraz jak usuwać istniejące wciąż elementy sprzeczne z pojęciami wolności i sprawiedliwości.

E: Zgoda. Doszliśmy do wspólnych źródeł. Zgoda też, że są one wspólne dla całej ludzkości. Ale gdy mówiłem o europejskości idei przez ciebie sformułowanych, myślałem o konsekwencjach przyjęcia takich idei. Otóż w Europie doprowadziły one do wykrystalizowania się doktryn, dających rozwiązania problemów życia społecznego oraz programów opartych o te doktryny i skupiających masy gotowe walczyć o ich realizację. U was te chociażby dążenia, które formułujesz, nie znajdują żadnego wyrazu syntetycznego. Jedynym

partia, która posiada wyraźną doktrynę społeczną przestaje nawet marzyć o szerszej roli politycznej.

A: Dobrze. Powróćmy do problemu partii socjalistycznej. Stoimy znowu tu wobec zjawiska, przekraczającego schemat europejski. Ostatnie wybory są znamienne. Norman Thomas mimo, że jest jedną z najpopularniejszych postaci otrzymał mniej głosów niż kiedykolwiek. Jest wyraźne, że nawet jego zwolennicy oddali głos na Trumana, bojąc się, by nie wygrał Dewey. Realna bowiem walka rozstrzygała się między tymi tylko osobami. I póki gra nasz system dwóch partyj, nie dojdzie chyba do głosu decydującego żadna siła trzecia, chociażby miała najbardziej pociągającą doktrynę.

E: Więc ruchy ideowe skazane są na działanie marginesowe?

A: Można to tak nazwać, ale nie nadawajmy słowom znaczenia pomniejszającego. Żaden bowiem człowiek, mający poczucie obiektywizmu, nie zaprzeczy, że socjalizm wywarł ogromny wpływ na ukształtowanie się obecnej rzeczywistości. Norman Thomas ma pełne prawo głosić, że ruch socjalistyczny zapładnia współczesną Amerykę. Właśnie wtedy, kiedy maleje ilość głosów socjalistycznych. Wspomniane reformy, dokonane lub będące w toku, najlepszym są tego dowodem. Taka już jest realność naszego układu stosunków.

E: Widzę to wszystko. Ale twoje traktowanie sprawy jest zbyt sielankowe i abstrakcyjne. Raz zjawia się u ciebie Roosevelt jak deus ex machina i rozwiązuje wszystkie problemy. Teraz znowu idee błędzą gdzieś w przestrzeni i bez znalezienia dla siebie ucieleśnienia w wyraźnych masowych ruchach politycznych przekształcają rzeczywistość. Przecież gdy nawet ograniczymy się do tych przemian, o których była mowa, ich zrealizowanie a potem utrzymanie przy życiu, to sprawa, która zahacza o najbardziej realne interesy poszczególnych warstw ludności. Nie zaprzeczysz, że stoicie wobec wyraźnej mobilizacji sił, które pod hasłem swobodnej inicjatywy chcą zawrócić z drogi rooseveltofskich reform i napewno gotowe są rzucić na szalę dziesiątki milionów dolarów, byle wmówić społeczeństwu, iż ich punkt widzenia jest słuszny. Czytałem artykuły, oskarżające w najpoczytniejszych gazetach prezydenta Trumana o zaprowadzanie socjalizmu. I nie można mieć złudzeń, że przy braku zorganizowanej siły politycznej, która stanie w obronie reform z programem ich rozwijania, siły reakcyjne zwyciężą przy pierwszym potknięciu się obecnego reżimu. Nie wystarczy tutaj doraźnych interwencji ze strony Unii Robotniczych. Zbyt dobrze wiemy, co znaczy konsekwentna zorganizowana propaganda, rozporządzająca nieograniczonymi środkami.

A: Nie bierzesz tylko jednego pod uwagę, że narazie nie ma u nas tej polaryzacji polityczno - społecznej. Można przewidywać wraz z tobą, że idziemy w tym kierunku. Niejeden Amerykanin podziela twój punkt widzenia. Ale wszyscy wolelibyśmy uniknąć wyraźnego rozdziału opinii publicznej pragnąc

iść dalej po drodze rozwiązywania poszczególnych problemów, dla których zdobyta zostaje opinia publiczna. Zmiana może przyjść, gdy rzeczywiście kapitaliści wytworzą obóz reakcji w europejskim stylu o wyraźnym i konsekwentnym programie obrony interesów kapitalistycznych. Takie zjawisko mogłyby dopiero wywołać ukształtowanie na drugim biegunie obozu, powiedzmy, społecznych reform. Tymczasem zaś znajdziesz wybitnych działaczy unii robotniczych w szeregach nie tylko partii demokratycznej, ale również i republikańskiej. I ta przynależność partyjna nie oznacza różnicy stosunku wobec podstawowych problemów ruchu robotniczego czy postępu społecznego, ani też nie symbolizuje większego czy mniejszego radykalizmu. Nie wydaje się, by stan ten miał w najbliższym czasie ulec zmianie. Tym bardziej, że oto wy-rasta już inny problem: biurokracji i jej władzy.

E: Czyżbyś sądził, że problem kapitalizmu jest już w Ameryce przecięziony?

A: Nie. Wpływy kapitalistów istnieją i długo jeszcze pozostaną znaczne. Czujemy i będziemy czuli nieraz, jak będą one krzyżowały różne poczynania. Dzisiaj manifestują się w sprawie billu Taft'a. Mimo to jednak wydaje się, że powrót do starych form jest już niemożliwy. Natomiast nierówność społeczna i skrepowanie obywatela mogą być utrwalone a nawet spotęgowane przez skoncentrowanie zbyt wielkiej władzy w ręku biurokracji. Biurokracja ta zaś w większości swej jest bliższa kapitalistom niż światu pracy. Jednak niezależnie nawet od tego sam fakt, że rola i znaczenie aparatu państwowego w życiu społecznym rosną w szybkim tempie, musi już budzić naszą uwagę. Przez to samo bowiem rośnie również i niebezpieczeństwo, o którym mówimy. I kto wie, czy właśnie tutaj nie znajdziemy znowu wspólnego źródła trosk o przyszłość.

Czasem, myśląc o tym, poddaję się optymizmowi, że może przez to właśnie, iż nasze partie nie mają wyraźnie określonej doktryny i tradycji europejskiej „konsekwencji” w działaniu, unikniemy i polaryzacji ideologicznej i przerostu władzy biurokratycznej. Ambicja kongresmanów wyrażania woli przeciętnego wyborcy i ich zazdrośnie strzeżony indywidualizm mogą stanowić gwarancje wolności i rozwoju od etapu do etapu.

E: Wydaje mi się to marzeniem. Kto wie jednak, czy brak balastu doktrynalnego i dana wam przez los historyczna szansa przyspieszonego rozwoju gospodarczego na dziewiczym tle Nowego Świata nie pozwolą wam ominąć raf, które szarpną skolataną nawę Europy. Przecież nie wszystkie ludy przechodzą muszą przez te same Golgoty.

Zygmunt ZAREMBA

WYDARZENIA I KOMENTARZE

DECYZJE KONFERENCJI SOCJALISTYCZNEJ W BAARN

MIĘDZYNARODOWA Konferencja Socjalistyczna, która odbyła się w połowie maja w Holandii, w pobliskiej Amsterdamu miejscowości letniskowej Baarn, zaznaczyła dalszy postęp tej organizacji kontaktowej międzynarodowego ruchu socjalistycznego w kierunku przyjmowania decyzji o charakterze politycznym. Problemy unii zachodnio - europejskiej, międzynarodowego planowania gospodarczego oraz specjalne zagadnienia Grecji, Hiszpanii i krajów środkowo-wschodniej Europy znalazły się pod obradami, z których zrodziły się rezolucje, jeśli nie zawsze wyczerpujące problem, to w każdym razie określające stosunek do głównych aspektów każdego z tych zagadnień.

Z powodu braku miejsca odłożyć musimy omówienie różnych uchwał Konferencji do przyszłego numeru. Tutaj zatrzymamy się tylko na uchwałę bezpośrednio dotyczącą krajów środkowo-wschodniej Europy, a więc i Polski. Uchwała w tej sprawie brzmi jak następuje:

(1) Międzynarodowa Konferencja Socjalistyczna odmawia uznania za trwałe — podziału Europy na rejon wolny i rejon ujarzmiony. Uważa ona, że nadejdzie dzień, w którym partie socjalistyczne w Europie wschodniej odzyskają swe prawo do całkowitego swobodnego organizowania się i działania.

(2) W tym przekonaniu Międzynarodowa Konferencja Socjalistyczna wzywa partie socjalistyczne Polski, Czechosłowacji, Węgier, Bułgarii i Jugosławii do utworzenia wspólnego ośrodka na wychodźstwie, który zbierze się pod jej auspicjami.

(3) Bezwzględnie po ustanowieniu tego ośrodka, partie nim objęte będą mogły brać indywidualny udział w sesjach plenarnych Międzynarodowej Konferencji Socjalistycznej, z prawem zabierania głosu, lecz bez prawa głosowania.

(5) Ośrodek jako całość przeprowadzi rokowania z komitetem pomocy dla uchodźców przy Międzynarodowej Konferencji Socjalistycznej w sprawach dotyczących pomocy finansowej i innej od wolnych partii socjalistycznych dla partii socjalistycznych z Europy wschodniej.

(6) Międzynarodowa Konferencja Socjalistyczna zwraca się do socjalistów rumuńskich na emigracji, by wyrównali zachodzące między nimi różnice i by przystąpili do Ośrodka na tych samych prawach, co partie: polska, czechosłowacka, węgierska, bułgarska i jugosłowiańska.

Aby w pełni ocenić znaczenie tej uchwały, należy przypomnieć, że doniedawna kraje środkowo - wschodniej Europy były na tych konferencjach socjalistycznych reprezentowane przez koncesjonowane partie socjalistyczne, uprawiające z natury rzeczy kolaborację z komunistami. Niezależne partie socjalistyczne, które nie poddały się dyktatowi komunistów i musiały przenieść ośrodki swej działalności na emigrację, jak to było z Polską Partią Socjalistyczną oraz partiami socjalistycznymi krajów bałtyckich, Jugosławii, Socjalno-Demokratyczną Partią Węgier (pod przewodnictwem Karola Peyera) i Rumuńską Niezależną Partią Socjalno-Demokratyczną (pod przewodnictwem Titel Petrescu) zostały przez to samo postawione poza nawias oficjalnych Konferencji Socjalistycz-

nych. Utworzyły one swój własny ośrodek w postaci Międzynarodowego Biura Socjalistycznego (BIS), które w miarę swych możliwości rozwijało akcję w myśl wskazań i potrzeb rzeczywistego ruchu socjalistycznego w swych krajach. BIS demaskował fałszywe partie socjalistyczne i ich politykę ugody z komunistami, oraz podnosił na wszystkich dostępnych terenach sprawę uwolnienia krajów środkowo - europejskich z niewoli komunistycznej, którą koncesjonowane partie, uczestniczące w Konferencjach Socjalistycznych przedstawiały światu jako przejaw „demokracji ludowej”.

Ostatni pucz komunistyczny w Pradze czeskiej zakończył karierę koncesjonowanych partii socjalistycznych w zonie sowieckiej. Było to jaskrawym potwierdzeniem słuszności stanowiska BIS. Z tą chwilą żądanie dopuszczenia niezależnych partii socjalistycznych do obrad Międzynarodowych Konferencji Socjalistycznych i dania im możliwości bezpośredniego wpływu na kształtowanie międzynarodowej opinii ruchu robotniczego, nabrało mocy nieodpartej. Ale, mimo całe doświadczenie, podnosiły się wciąż głosy niechętnie dla zasadniczego odwrotu z zajmowanych poprzednio pozycji.

Ponieważ jednak pustka wytworzona przez zlikwidowanie partii koncesjonowanych była zbyt jaskrawa, rozpoczęły się poszukiwania formuły, któraby pozwoliła uratować twarz zwolenników współpracy z kolaborantami komunistycznymi a jednocześnie zapewnić ziejącą pustkę. Wynikiem tych poszukiwań są właśnie uchwały w Baarn.

Holenderska Partia Pracy, zdawna przyjaźnie usposobiona do wysiłku niezależnych partii socjalistycznych z krajów zony sowieckiej, zaprosiła jako gospodarz Konferencji przedstawicieli BIS do Baarn. Żiwko Topalowicz jako przewodniczący i Zygmunt Zaremba jako sekretarz generalny BIS stawili się na to zaproszenie, by obecnością swą i ostatnimi przed decyzją rozmowami z uczestnikami Konferencji doprowadzić do załatwienia sprawy. Tak też się stało mimo, że istniały i teraz tendencje do odłożenia całego zagadnienia pod pretekstem, że nie załatwiona jest jeszcze sprawa jedności rumuńskich grup socjalistycznych.

Ale na samej uchwale pozostały znaki wahań i niedopowiedzeń. Przede wszystkim (dla względów prestiżowych) nie uznano wprost BIS ale zdecydowano się uznać go pod nową formą i nazwą „wspólnego ośrodka“ partii środkowo - wschodniej Europy. Nigdy nie chodziło nam o prestiż czy nazwę, więc też ten sposób załatwienia sprawy nie wzbudza zastrzeżeń. Gorzej przedstawia się zagadnienie pominięcia w uchwale partii krajów bałtyckich i partii ukraińskiej, które należą do BIS. Wstydlive przemilczanie tej sprawy świadczy, jak jeszcze tu i ówdzie pokutują ciągle nastroje „niedrażnienia Rosji“ i może nawet gotowość milczącego uznania jej zaborów. Te nastroje są niebezpiecznym przeżytkiem i muszą wywoływać nasze najgłębsze ubolewanie. Mamy jednak nadzieję, że nikt nie ośmieli się podnieść głosno jakichkolwiek sprzeciwów, gdy partie wspomniane znajdują się w nowym „ośrodku“ na równych prawach z innymi jej członkami. Wiemy zresztą, że większość bezwzględna międzynarodowego ruchu socjalistycznego jest pod tym względem w zupełnej z nami zgodzie.

Drugim punktem, wywołującym nasze zastrzeżenie zasadnicze, jest udzielenie partiom środkowo - wschodniej Europy tylko głosu doradczego. Dobrym zwyczajem Międzynarodówki Socjalistycznej było trak-

towanie na równi wszystkich członków. Przyjęcie zasady nierównych praw jest tym bardziej dziwne, że dwie partie o charakterze bardzo podobnym do partii środkowo - wschodniej Europy, mianowicie partia hiszpańska i żydowski „Bund“ posiadają pełne prawa członkowskie. Ale Międzynarodowe Konferencje Socjalistyczne nie są Międzynarodówką, lecz tylko organem przygotowującym jej powstanie. Rozumie my też, że wysuwając koncepcję udzielenia naszym partiom głosu doradczego zwolennicy jak najszybszego uregulowania sprawy, działając z najlepszych pobudek, ułatwili sobie w ten sposób zadanie zdobycia większości. Podniesienie więc formalnego zastrzeżenia nie będzie oznaczać tendencji ze strony partii zainteresowanych do odkładania wspólnej pracy w Konferencjach Międzynarodowych i COMISCO. Ale zasad swych będą zapewne partie bronić na forum tych ciał.

Nadewszystko bowiem jest ważnym, że uchwała w Baarn przełamuje wymuszoną separację ruchów socjalistycznych środkowo - wschodniej Europy od ruchu socjalistycznego Europy zachodniej. Z satysfakcją też witamy na czoło omawianej uchwały wysuniętą tezę potępiającą podział Europy „na rejon wolny i rejon ujarzmiony“. Myśl ta konsekwentnie rozwinięta daje partiom socjalistycznym naszych krajów ogromne pole aktywności politycznej na emigracji. Tak samo ważnym jest oficjalne uznanie przez wszystkie partie socjalistyczne krajów wolnych potrzeby istnienia odrębnego „ośrodka“ dla organizacji reprezentujących „rejon ujarzmiony“. Jest to wielki triumf idei reprezentowanej przez BIS a tym samym i PPS, która jest jednym z założycieli tej organizacji.

Mamy również pełną wiarę, że nowy „ośrodek“ będzie kontynuował pracę Międzynarodowego Biura Socjalistycznego w tym samym duchu nieprzejednanej wrogości wobec wszelkich tendencji totalitarnych, reprezentowanych dziś tak jaskrawo przez reżimy komunistyczne naszych krajów. Na nowym etapie prace te będą łatwiejsze, bo nie trzeba będzie pokonywać wielu oporów, jakie BIS spotykał dotąd na swej drodze.

Polska Partia Socjalistyczna, uzyskując z powrotem miejsce wśród reprezentantów międzynarodowego ruchu socjalistycznego, otrzymuje też możliwość szerszej działalności i wniesienia do ruchu socjalistycznego na całym świecie swego wielkiego dorobku walki o sprawę wolności i socjalizmu na najbardziej wysuniętym posterunku.

STATNI KONGRES Związków Zawodowych w Warszawie zakończył pod względem organizacyjnym proces sowietyzacji polskiego ruchu zawodowego. Przyjęto nowy statut, będący niczym innym, jak dokładną kopią odnośnych przepisów sowieckich. W ten sposób dokonano ostatecznie podziału członków ruchu zawodowego na „my“ i „oni“ — według doskonałego określenia komunistycznego dziennikarza z „Trybuny Ludu“, Sachnowskiego. — „My“ — to miliony pracowników fizycznych i umysłowych, pozbawionych całkowicie prawa decydowania o swoim losie i „oni“ — niewielka grupa biurokratów i stachanowców, terroryzująca wielomilionowe masy.

Najbardziej zdegenerowane, w ciągu 30-letniego istnienia reżimu komunistycznego, formy życia związkowego zostały narzucone polskim robotnikom. Jesteśmy jednak przekonani, że nie zniweczą one socjalistycznych treści, przyswojonych od zgorą półwiecza. Chłop bowiem strzela, a Bóg kule nosi!

ZNACZENIE PROCESU SOCJALISTÓW POLSKICH W WARSZAWIE

Minęło od dnia 19 listopada 1948 r., dnia, w którym na sali sądu w Warszawie ogłoszono wyrok na 6-ciu przedstawicieli PPS, przeszło pół roku, Okres czasu, który upłynął od tej chwili, pozwala dokonać przeglądu odgłosów, jakie wywołał proces w wolnym świecie, a przede wszystkim wśród międzynarodowego ruchu robotniczego. Pozwala również stwierdzić, iż usiłowania komunistów, którzy procesowi temu wyznaczyli ważną rolę w akcji likwidowania w Polsce socjalistycznego ruchu robotniczego, w akcji dążącej do pogrzebania ideologii i tradycji Polskiej Partii Socjalistycznej — spełzyły na niczym.

Dla ruchu robotniczego w wolnych krajach, dla socjalistów zachodnio - europejskich — proces warszawski był niewątpliwie kulminacyjnym punktem dla zrozumienia i uświadomienia sobie rozmiarów niebezpieczeństwa grożącego ruchowi socjalistycznemu ze strony Kremla i jego agentur w poszczególnych krajach. Był dowodem wystarczająco przekonującym, że sala sądu warszawskiego to najgłębiej w szeregi wroga wysunięty bastion walki międzynarodowej klasy robotniczej, — bastion, na którym oskarżeni mimo przemocy wroga — stawili zwycięsko opór siłom komunistycznego totalizmu, sięgającego stale i konsekwentnie po władzę nad robotnikami wszystkich krajów. Zrozumienie tych aspektów warszawskiego procesu brzmi w oświadczeniu sekretarza generalnego Labour Party Philllipsa Morgana, iż — wyroki wydane na socjalistów polskich i bułgarskich są dla socjalistów brytyjskich „ostrzeżeniem zjawiającym się najbardziej na czasie“. Ten sam ton brzmi w artykule Oresta Rosenfelda w „Le Populaire“, gdy rozpatrując oskarżenia postawione polskim socjalistom stwierdza, że są między nimi takie, które „wzbudzą szczególną uwagę francuskich socjalistów“. Rosenfeld wyprowadza logiczny wniosek — przywódcy SFIO mogą być „w tych warunkach również s'czani — zaocznie, na szczęście“. Rozwija te myśli szerzej nowojorski tygodnik socjalistyczny „The New Leader“ w artykule „Długa, ciemna noc“, pisząc: „Nie wolno nigdy więcej popełnić fatalnej omyłki współpracy z komunistami. Jeżeli demokraci i socjaliści w Europie Zachodniej i wszędzie gdzieindziej nie zrozumieją tego pewnika i nie zastosują się do niego — nadzieja zbudowania rozumnego świata może przepadnąć na okres naszego życia“.

Podkomitet COMISCO na zebraniu odbytym 19 listopada 1948 r. w Londynie rozpatrując m. in. procesy polityczne przeciw socjalistom w Polsce i w Bułgarii napiętnował „imieniem wszystkich socjalistów demokratycznych te nowe przejawy komunistycznej tyranii“ i założył „stanowczy protest przeciw niesprawiedliwym wyrokom, wydanym na naszych socjalistycznych towarzyszy, ofiary bezwzględnej walki, jaką komuniści wypowiedzieli wszędzie socjalnej demokracji“.

Paryska „Documentation Syndicale“ z dnia 26 listopada 1948 r. w artykule omiawiającym proces warszawski podkreśla fakt, iż jednym z zarzutów przeciwko polskiemu socjalistom była obrona Polski w 1920 r. przed najazdem z zewnątrz. Ten zarzut „nadaje właściwy sens obecnej kampanii komunistów francuskich“. Na tle niedawnych oświad-

ceń Thoreza, Togliattiego i przywódców komunistycznych w innych wolnych krajach tym większej wagi nabierają słowa artykułu, że „proces syndykalistów i socjalistów polskich jest poważnym ostrzeżeniem“.

Wiele pism socjalistycznych na obu półkulach przedrukowało bądź w całości bądź w części materiał podany w „Bulletin Officiel du PPS“, nr. 7, między innymi również organ socjalistów urugwajskich „El Sol“. Również wychodzący w Hawanie miesięcznik „La Voz del Sindicato“ w numerze z lutego 1949 r., w artykule omawiającym proces polskich socjalistów, zamieszcza życiorys tow. Pużaka, oraz podkreśla mocno, że proces warszawski jest kolejnym etapem w akcji komunistów dążących do likwidacji socjalizmu w pojęciach i wyobrażeniach mas społecznych w krajach środkowo-wschodniej Europy.

Protesty podniesione przez COMISCO, przez Światowy Komitet Koordynacyjny „Bundu“, przez Federacion Socialista de Cuba, przez pan-amerykański Comité de Relaciones Obreras Internacionales, liczne głosy prasy zagranicznej oraz wspólne protesty i rezolucje uchwalone na zebraniach polskich i francuskich robotników we Francji — dowodzą, iż waga procesu, jego istota zostały ocenione przez wolne społeczeństwa, a przede wszystkim przez socjalistyczny ruch robotniczy. W skali międzynarodowej proces spełnił zadanie, chociaż nie po linii zamierzeń jego organizatorów. Międzynarodowy ruch robotniczy jest dzisiaj w pełni świadom niebezpieczeństwa, które mu grozi ze strony komunistów i odpowiedzialności, cięższej na nim, jako na awangardzie wolności i sprawiedliwości społecznej, demokracji i socjalizmu.

Głównym celem organizatorów warszawskiego procesu była likwidacja ruchu socjalistycznego w Polsce. Przez aresztowanie i postawienie przed sądem socjalistów usiłowano nie tylko uniemożliwić wszelkie zorganizowane formy działania, nie tylko wytworzyć odpowiedni nastrój przed odbytym miesiąc później tzw. kongresem połączeniowym, czyniąc ewentualnych oponentów bardziej uległymi. Dzisiejsi rządcy Polski dobrze wiedzą, że można policyjnymi środkami uniemożliwić organizacyjną działalność zwolennikom określonej idei, można za wierność idei zamykać w więzieniach i nakładać długoletnie kary. Ale to wszystko nie jest w stanie zlikwidować samej idei, o ile jest ona słuszną, o ile wyraża tęsknoty i dążenia milionowych mas, uznających ją za drogowskaz na drodze walki o lepsze, sprawiedliwe jutro. Aby zabić ideę — należy ją zożydzić o oczach jej zwolenników, a tradycję walki o jej urzeczywistnienie przedstawić w sfałszowanych barwach. W walce o wykorzenienie z umysłów i serc robotników polskich idei socjalizmu, tradycję walki o jego realizację przez polską klasę robotniczą — wyznaczono procesowi również „doniosłą“ rolę. W łańcuchu oszczerstw i kalumni, rzucanych na socjalizm polski — proces miał być szczytowym punktem.

Ulegli komunistom przywódcy koncesjonowanej PPS dokładali starań, robili wszystko, aby dopomóc stalinowcom nie tylko w zupełnym podporządkowaniu klasy robotniczej w jednej partii, ale także w wysiłkach zożydzenia w jej oczach samego socjalizmu i Polskiej Partii Socjalistycznej

Już na kilka miesięcy przed procesem, tuż po zapowiedzi Cyran-

kiewicza o mającej nastąpić fuzji — Sekretariat CKW PPSk wydał broszurę p.t. „WRN bez maski“.

Zbyteczne byłoby wszczynanie polemiki z zarzutami opartymi na kłamstwie, ze stekiem oskarżeń opartych na nienawiści do całego programu Polskiej Partii Socjalistycznej i mających za zadanie wykazać, że dobrodziejstwem dla polskiego proletariatu jest dzisiejsza tyrania i niewola oraz zupełne podporządkowanie życia politycznego i gospodarczego Polski rządowi Kremla. Ważnym dla nas jest co innego. Broszura zwraca się do tysięcy robotników walczących przed wojną, jak i w czasie okupacji niemieckiej pod sztandarami Polskiej Partii Socjalistycznej. Usiłuje im wmówić, że błędzi, że „mało czy tając i myśląc“ poprowadzeni zostali w niewłaściwym kierunku. Apeluje do tych rzesz robotniczych o nieuleganie argumentacji ludzi wiernych prawdziwej PPS. Perfidnie wyrwijając poszczególne zdania z artykułów naszego pisma, stara się rzucić cień na emigrację socjalistyczną. A wreszcie grozi, głosząc, że „potrzebna jednak jeszcze czujność i potrzebna walka“.

Tę walkę prowadzono. Wiemy o tym dobrze. Liczba około 100 tysięcy wydanych w drugiej połowie 1948 r. z PPSk robotników — aż za bardzo wymownie świadczy o tym, iż apel „bez maski“ nie wywarł pożądanego skutku. Wręcz przeciwnie — odsłonił bez reszty maski agentów i wtyczek komunistycznych. A ponadto broszura rozrzucona w wielkiej ilości egzemplarzy wśród członków PPSk — wbrew woli i zamierzeniom jej wydawców — poszerzyła świadomość robotników, iż na emigracji wśród wolnych narodów, działa i walczy prawdziwa PPS, której obawiają się uzbrojeni w przemoc i więzienia zurpatorzy władzy w Polsce, jeżeli z takim wysiłkiem zwalczają ideologiczną nić łączącą ją z masami pracującymi w Polsce i tak bardzo zajmują się wyliczaniem jej osiągnięć.

Przyszedł proces. Na tle wzrastającej tyranii i wyzysku mas robotniczych przez dyktatorskie władze — sądeni socjaliści symbolizowali opór przeciwko temu wszystkiemu, co dzisiaj gnębi, a zarazem dążenia do zmiany obecnego stanu rzeczy w kierunku ustroju socjalistycznego i wolności.

Do kongresu „połączeniowego“ pozostał bardzo krótki okres czasu. CKW PPSk pospieszył się więc z wydaniem w 100-tysięcznym nakładzie broszury p.t. „Pod sąd klasy robotniczej“ — Proces przywódców podziemnej WRN“. Zawiera ona sprawozdanie z procesu jeszcze bardziej ocenzonego i spreparowanego dla wyłącznie propagandowych celów, aniżeli sprawozdania zamieszczane w czasie procesu przez reżimową prasę. Przemilczano w nim naturalnie wszystkie momenty, które ujawnione w prasowych lub radiowych sprawozdaniach podkreślały mimo wszystko zbyt jasno słusność sprawy, za którą sądzono socjalistów i dodawały nowych wawrzynów do bohaterskiej historii PPS.

Cel jednak wydania broszury i to w tak wielkim nakładzie jest aż nazbyt jasny. Reżyserzy komedii sądowej uświadomili sobie, że klasa robotnicza wyciągnęła z procesu wprost przeciwne ich zamierzeniom wnioski. Zrozumieli, że proces nie zożydził — jak to było ich celem — socjalizmu ani socjalistów — lecz stał się lekcją pogłówną różnic i przepaści dzielących socjalizm od tego wszystkiego, co usiłuje się w Polsce pokrywać jego imieniem.

Wysiłki komunistów spełzły na niczym. Pragnieniem ich jest uzyskać aprobatę swych zbrodniczych czynów przez klasę robotniczą. Niedwuznacznie zdradzają strach przed opinią robotników, gdy piszą: „Ale klasie robotniczej nie wystarczy wyrok sądowy. Bo klasie robotniczej chodzi o wyrok polityczny. Klasa robotnicza musi dla nauki na przyszłość, dla zwycięstwa w przyszłej walce — osądzić zjawisko polityczne“. I następnie: „Sprawa WRN musi być głęboko rozważona i osądzona przez polską klasę robotniczą. Potrzebny jest w sprawie WRN nie tylko wyrok sądowy, ale i wyrok klasowy polskich mas pracujących“.

Przy akompaniamencie fałszerstw i terroru, przy wiernopoddanych ukłonach przed „geniuszem“ Stalina, przy proklamowaniu ideologii WKP (b) jako jedyne drogowskazu dla robotników polskich — dokonano „fuzji“ PPR i PPSk. Wyrok sądowy na Kazimierza i żakę i towarzyszy miał być ostatecznym pogńebieniem idei socjalizmu w Polsce, złożeniem do grobu kilkudziesięcioletniego dorobku Polskiej Partii Socjalistycznej, wykorzeniem z pragnień i dążeń polskich robotników woli walki o socjalizm, o ustrój sprawiedliwości społecznej, o wolność narodową i osobistą, o obalenie klasowych przepaści i klasowego panowania klik nad społeczeństwem.

„Ale klasie robotniczej wyrok sądowy nie wystarczy“. Jej dążeń i pragnień, jej wierności dla PPS nie można zamknąć w więzieniach! „Klasie robotniczej chodzi o wyrok polityczny“. Ten wyrok zapadł już w jej umysłach i sercach! I pozostanie jako nauka na przyszłość dla zwycięstwa w przyszłej walce. W walce o obalenie tyranii dyktatorów, perfidnie nadużywających hasel walki klasowej dla sprawowania dyktatury nad proletariatem. W walce o zbudowanie w Polsce ustroju socjalistycznego w myśl programu, prześladowanej dzisiaj, lecz walczącej, Polskiej Partii Socjalistycznej.

J. CZESŁAWSKI

Z DZIAŁALNOŚCI PPS W OSTATNICH MIESIĄCACH

Podróż Przewodniczącego Rady Partyjnej PPS do Stanów Zjedn.

Na zaproszenie Związku Socjalistów Polskich w Stanach Zjednoczonych A. P. Zygmunt Zaremba, przewodniczący Rady Partyjnej PPS na obczyźnie, wyjechał wraz z żoną w dniu 27 listopada 1948 r. do Nowego Jorku. W ciągu 3-miesięcznego pobytu objechał najważniejsze polskie skupiska emigracyjne, wygłaszając wszędzie odczyty na temat dorobku społecznego i gospodarczego Polski w ciągu 20 lat jej niepodległego bytu narodowego oraz obecnej sytuacji politycznej i społecznej w naszym kraju. Podróż po Stanach Zjednoczonych prowadziła przez New York — Washington — Filadelfię — Detroit — Chicago i szereg mniejszych miast. Zygmunt Zaremba przemawiał pięciokrotnie przez radio i na 40 zebraniach, na których liczba uczestników zamknęła się w granicach od 200 do 600 osób. Na wielu zebraniach przemawia-

ła też, omawiając wojenną i powojenną rzeczywistość w kraju, Natalia Zarembina.

Niezależnie od nawiązywania łączności z obywatelami amerykańskimi polskiego pochodzenia i przemawiania na ich zgromadzeniach, Z. Zaremba przeprowadził szereg rozmów politycznych z przedstawicielami amerykańskich związków zawodowych, z reprezentantami polityki i świata naukowego, oraz przywódcami amerykańskiego ruchu socjalistycznego.

W dniu 30 marca Z. Zaremba i Natalia Zarembina powrócili do Paryża. *Odslonięcie sztandaru PPS w W. Brytanii.* — W dniu 27 marca br. odbyła się w wielkiej sali Holborn Hall podniosła uroczystość odslonięcia sztandaru PPS w W. Brytanii. Sala była przepelniona robotnikami, którzy przybyli z kopalń, fabryk i farm.

Przewodniczył manifestacji przewodniczący Komitetu Głównego PPS w W. Brytanii, Adam Ciołkosz. Podkreślił on w swoim przemówieniu, że:

„U nas nie ma przesiłenia, my budujemy zaufanie i organizację: zaufanie do siebie samych, wiarę we własne siły i masową organizację robotników polskich w Wielkiej Brytanii“.

Następny mówca, Tomasz Arciszewski, któremu zebrani zgotowali owacyjne przyjęcie, zakończył przemówienie oświadczeniem:

„Żadne prześladowania — a było ich wiele — nie potrafiły złamać naszej partii, ani nawet przerwać naszej pracy. Nieraz już nasi wrogowie i prześladowcy sądzili, że zadali nam cios śmiertelny, że zniszczyli nas na zawsze. I zawsze się mylili!“

Z kolei przemawiał przedstawiciel Labour Party, Frank Menell, który m. in. powiedział:

„Dzisiejsza uroczystość odslonięcia sztandaru PPS jest symbolem nadziei dla milionów, jest ona zapowiedzią, że PPS przeżyje komunistyczną okupację Polski, jak przeżyła hitlerizm“.

Sekretarz COMISCO Martin Bolle, oświadczył m. in.:

„Moja obecność tutaj niech będzie dowodem bohaterskich uczuć demokratycznych socjalistów całego świata dla waszego ruchu i ich najgorętszej sympatii waszej szczytnej sprawy“.

Tow. Ciołkosz dokonał rozwinięcia sztandaru i wręczenia go tow. Ignacemu Buszewskiemu, który złożył ślubowanie.

Potem wygłosili jeszcze przemówienia: imieniem socjalistów czechosłowackich, Waclaw Majer, imieniem TUR-a — Waclaw Bruner, imieniem Niezależnej Akademickiej Młodzieży Socjalistycznej — Władysław Baszkiewicz, imieniem kobiet socjalistek — Maria Szewczykowa. Po przemówieniach rozpoczęła się część koncertowa.

Uroczystość wypadła w całości znakomicie i pozostanie na zawsze w pamięci jej uczestników.

Święto 1 maja w Londynie. — W dniu Święta Robotniczego wygłosił Adam Ciołkosz, wiceprzewodniczący CKZ. przez radio londyńskie BBC, przemówienie do robotników w Polsce. Zawierało ono m. in. następujące ustępy:

„To prawda: PPS istnieć i działać może obecnie jedynie na obczyźnie,

ale my do Polski powrócimy; powrócimy jako idea i program, jako myśl i czyn socjalizmu polskiego. Nie jest bowiem socjalizmem to, co na ziemiach polskich narzuca dziś masom pracującym komunistyczna dyktatura. Nie jest socjalizmem i nie prowadzi do socjalizmu cały ten gmach kłamstwa i fałszu, wyzysku i ucisku, który na urągowisko nosi nazwę „demokracji ludowej”. Bo przecież socjalizm jest nieodłączny od wolności.

„Tutaj, w W. Brytanii, robotnicy dają dowód, iż można budować gospodarkę socjalistyczną bez więzień dla inaczej myślących i bez obozów pracy przymusowej; że można tworzyć, socjalistyczny ład bez Bezpieki i bez niewolnictwa klasy robotniczej, a także bez kolchozów i bez nowej pańszczyzny dla chłopów...”

„Pozdrawiamy masy pracujące całego świata, wszystkich, którzy cierpią, ale wierzą i walczą. Tylko oni mogą wraz z nami wziąć sprawę Polski na swe ramiona i wolność jej przywrócić. Tylko oni mogą zbudować świat, wolny od zbrodni Oświęcimia i od zbrodni Kołomy, świat wolnych ludzi i wolnych narodów, wolnej pracy i wolnej myśli!”

W tymże samym dniu przemawiał przez radio BBC do Polski sekretarz Wydziału międzynarodowego brytyjskiej Partii Pracy, Denis Healey, który swoje przemówienie zakończył tymi słowami:

„Zdajemy sobie z tego sprawę, że gdy tu w Anglii będziemy swobodnie obchodzili święto socjalistyczne, wy tam w Polsce będziecie zapędzeni do wzięcia udziału w potwornej parodii święta majowego, musztrowaniu i trzymaniu w korbach przez agentów obcego mocarstwa. Gdy tutaj będziemy dziękowali za uzyskane zdobycze, wy będziecie w milczeniu liczyli wasze straty. W ostatnich kilku miesiącach byliście świadkami, jak PPS — największej partii socjalistycznej w Europie wschodniej — podjęto pędy istnienia, a ludzi takich jak Pużak, który całe życie poświęcił nieustraszonej walce przeciwko tyranii, wtrącono do więzienia. „Spolem”, największy ruch spółdzielczy na świecie, przemieniono w agenturę komunistyczną. Polskie związki zawodowe stały się częścią maszyny państwa policyjnego. Przekreślono prawa do strajku. Wszystkie zdobycze klasy pracującej w całym wieku walki zostały sponiewierane w ciągu kilku lat.

„Ale nikt nie wie lepiej od nas, że tego rodzaju obce tyranie nie mogą zniszczyć narodu, posiadającego wielką przeszłość historyczną. Naród, który był świadkiem upadku caratu, doczeka się tego, że będzie świadkiem upadku następcy caratu. Nie sposób na zawsze uniemożliwić Polsce powrót do społeczności wolnych narodów. W tym przekonaniu brytyjska Partia Pracy przesyła swe życzenia na święto majowe swym Towarzyszom z polskiego ruchu socjalistycznego”.

W dniu 1 maja Komitet Główny PPS w W. Brytanii zorganizował uroczystą manifestację w Holborn Hall w Londynie.

Główne przemówienie wygłosił Adam Ciołkosz.

Imieniem Komitetu Centralnego (Comite Directeur) francuskiej partii socjalistycznej SFIO i międzynarodowego ruchu socjalistycznego, przemawiał przybyły specjalnie na tę uroczystość z Paryża — Robert Verdier. Powiedział on m. inn.:

„Towarzysze, chcę wam powiedzieć, że nie pierwszy raz jestem w dniu 1 maja wśród Polaków. W r. 1947 byłem w tym dniu w Warszawie. Mogę wam jednak powiedzieć, że prawdziwe święto 1 maja jest tutaj, a nie w Warszawie. Tam widziałem święto 1 maja w stylu wschodnim — nie manifestację klasy robotniczej, lecz manifestację wojska i maszyny państwowej. Tu widzi się socjalistów wolnych i niezależnych, którzy świecą przykładem i którzy swą tutaj obecnością dają dużo do myślenia ruchowi międzynarodowemu. Myśmy już wyciągnęli wnioski z waszych doświadczeń. Wypadki w Polsce, w Czechosłowacji, na Węgrzech i t. d. otworzyły oczy tym naszym towarzyszom, którzy skłonni byli wpaść w pułapkę komunistyczną...”

Po przemówieniach odczytano dwa listy: pierwszy od sekretarza brytyjskiej Partii Pracy, Morgana Phillipsa, drugi — od George Dallasa, byłego przewodniczącego brytyjskiej Partii Pracy.

Pobył Tomasz Arciszewskiego we Francji

W dniu 27 kwietnia przybył do Paryża przewodniczący CKZ PPS, Tomasz Arciszewski. Zabawił we Francji prawie miesiąc czasu, — bo do dnia 24 maja —, wypełniał pracowicie konferencjami i udziałem w zebraniach w Paryżu i na prowincji.

28 kwietnia Tomasz Arciszewski wraz z Z. Zarembą i Ż. Topolowiczem, był gościem min. Mocha w ministerstwie spraw wewnętrznych.

W dniu następnym Sekcja Paryska PPS zorganizowała na Jego cześć przyjęcie w Cite Club.

30 kwietnia Sekcja Paryska urządziła uroczystą manifestację pierwszomajową pod przewodnictwem Zygmunta Zaremby, przewodniczącego Rady Partijnej P. P. S. na obczyźnie.

Zgromadzenie otworzył przewodniczący — przy przepelnionej sali w La Maison Mutualite — krótkim przemówieniem. Kolejno przemawiali przedstawiciele poszczególnych stronnictw socjalistycznych: w imieniu francuskiej partii socjalistycznej SFIO — Franciszka Granier, w imieniu socjalistów węgierskich — Piszky Szmidt, w imieniu socjalistów rumuńskich — E. Gherman, w imieniu socjalistów hiszpańskich i Federation des socialistes etrangers — Mariano Rojo, w imieniu wreszcie Międzynarodowego Biura Socjalistycznego krajów środkowo - wschodniej Europy dr. Żiwko Topalović. Imieniem Centrum Związków Zawodowych na obczyźnie przemawiał Aleksander Skrodzki.

Po tych przemówieniach zabrał głos Tomasz Arciszewski, witany niezwykle gorąco przez zebranych. Mówił o roli i znaczeniu P. P. S. w życiu narodu i społeczeństwa polskiego. Przechodząc do obecnej sytuacji na emigracji powiedział między innymi:

„Kto wierzy jeszcze w tak zwane autorytety, ten albo ulega złudzeniom, albo jest wrogiem demokracji...”

„Stwórzmy silne wspólne przedstawicielstwo, które będzie uznane przez całe społeczeństwo polskie i Polaków na obczyźnie”.

Przemówienia zreasumował Zygmunt Zaremba. Podkreślił stanowisko PPS wobec najistotniejszych zagadnień chwili. Powiedział m. in.:

„Stwierdziłszy, że jesteśmy na zakręcie historii walki z totalizmem. Postawiliśmy na kartę demokracji przeciwko każdemu gwałtowi. Przewaga jest po stronie demokracji.

Uroczystość została zakończona „Czerwonym Sztandarem”.

*

1 Maja T. Arciszewski złożył wiązanek kwiatów pod Murem Komunardów na Pere Lachaise i na grobie Fryderyka Chopina.

*

W dniu 4 maja Tomasz Arciszewski wygłosił 2-godzinny referat na temat obecnych zagadnień politycznych na miesięcznym posiedzeniu Sekcji PPS w Paryżu.

*

Od 6 — 10 maja Tomasz Arciszewski przebywał w depart. Pas de Calais, gdzie towarzysze z tamtejszych Sekcji PPS zorganizowali dwie wielkie manifestacje polityczne: jedną — w Bruay-en-Artois, drugą — w Lens. Wielkie sale były dosłownie nabite publicznością. Robotnicy przyjmowali wszędzie T. Arciszewskiego ze wzruszeniem i entuzjazmem. Przemówienia były gorąco oklaskiwane. Działacze terenowi P. P. S. postarali się o doskonałą organizację manifestacji. Towarzysze francuscy z lokalnych sekcji, brali aktywny udział we wspomnianych uroczystościach. Mer m. Bruay-en-Artois, Wery i mer m. Lens — dr Schaffner (obaj z SFIO) przyjmowali T. Arciszewskiego b. serdecznie w swoich merostwach.

*

13 i 14 maja Tomasz Arciszewski przebywał w *Montlucon*, gdzie w pierwszym dniu złożył wizytę merowi miasta, Menut (SFIO) i odbył dłuższą pogawędkę z przedstawicielami SFIO na czele z merem miasta i senatorem Southonem, następnego zaś dnia złożył w asyście tow. tow. francuskich i polskich, wiązanek kwiatów na grobie Marxa Dormoy. Wieczorem przemawiał do robotników, którzy bardzo licznie ścignęli do dużej sali w *Vieux Chateau*. Nastrój zebranych był ten sam, co w Lens i Bruay-en-Artois. Na zebraniu w *Montlucon* przemawiał ze strony francuskiej m. innymi mer m. *Commentry* i przewodniczący rady departamentalnej.

Z *Montlucon* wyjechał T. Arciszewski do *Montceau-les-Mines*, gdzie w dniu 15 maja przemawiał do robotników, tłumnie zebranych z 8-miu okolicznych kolonij robotniczych. Zebrani zgotowali mu wielką owację. Wieczorem tego dnia odbyło się przyjęcie, zorganizowane przez miejscową Sekcję PPS.

Dwa ostatnie zebrania odbyły się w departamencie Nord, w dniu 22-go maja. W godzinach przedpołudniowych odbyło się powitanie Tomasza Arciszewskiego na merostwie przez mera m. *Conde*, *Maillard* (SFIO), poczem odbyło się zebranie w dużej sali, zapelnionej przez miejscowych robotników polskich i francuskich. Po zakończeniu zebrania uczestnicy w uroczystym pochodzi udali się pod pomnik poległych podczas zeszłej wojny i złożyli wiązanek kwiatów, a potem drugą wiązanek na grobie mera m. *Conde*, wielkiego przyjaciela Polaków, *Pierre Delcourt*'a.

Po południu tego samego dnia, Tomasz Arciszewski przybył do *Douai*, gdzie przemawiał do zgromadzonych na sali merostwa robotników polskich.

Pobył Tomasz Arciszewskiego we Francji był bardzo owocny. Jego przemówień wysłuchało około 3.000 osób na 7 wielkich manifestacjach — nie licząc mniejszych zebrań, z których niektóre, jak np. przyjęcie na merostwie w *Lens*, w dniu 6 maja, dochodziły do 200 osób, Polaków i Francuzów. Wymiana zdań z towarzyszami francuskimi była nader częsta; stosunek merów do naszego Towarzysza nadzwyczaj serdeczny. Prowincjonalna prasa francuska, jak np. *Nord-Matin*, *La Voix du Nord* i *Le Centre Republicain*, zamieszczała najważniejsze dane z życia Arciszewskiego i drukowała obszernie sprawozdania z pobytu Jego w poszczególnych miejscowościach. Działaczom terenowym P. P. S. należą się też wyrazy uznania za dobre przygotowanie wspomnianych manifestacji.



LOS WIEŹNIÓW — DZIAŁACZY PPS W POLSCE

Echa, jakie wywołał listopadowy proces polskich socjalistów wśród społeczeństwa polskiego, a przede wszystkim wśród klasy robotniczej, oraz zdecydowane napiętnowanie przez wolny świat a w szczególności przez socjalistyczny międzynarodowy ruch robotniczy komunistycznych zbrodni, dokonywanych na polskich socjalistach unaocznily warszawskim namiestnikom Kremla, iż organizowanie pokazowych procesów przeciwko socjalistom polskim nie daje im pożądanego rezultatu. Wręcz przeciwnie; wysiłki w kierunku nadania procesowi jak największego rozgłosu, obróciły się przeciwko stalinowcom. Zarówno w kraju jak i zagranicą.

Bezpośrednim skutkiem tej ideologicznej porażki komunistów było zaniechanie urządzania dalszych pokazowych procesów przeciwko około 300 socjalistom, przebywającym od maja i czerwca 1947 roku w więzieniu *Bezpiki*. Zastosowano wobec nich znaną z praktyk rosyjskiego NKWD metodę wyroków administracyjnych, odczytywanych oskarżonym bez przeprowadzania przewodu sądowego — w celi więziennej. Postępując w ten sposób — skazano uwięzionych socjalistów na 6 lat więzienia, zmniejszając na podstawie amnestii karę do połowy.

Według otrzymanych przez nas wiadomości, skazani w listopadowym procesie *Kazimierz Pużak* i *Tadeusz Szturm de Sztrem* zostali w maju br. uwolnieni z więzienia *mołotowskiego* w *Warszawie* w niewiadomym kierunku. Istnieją podejrzenia, że wywieziono ich do Rosji. Pogłoski o tym zamiarze stalinowców dotarły zagranicę już przed kilku miesiącami.

PROCES KRAWCZENKI PRZER SĄDEM PARYSKIM

PROCES, wytoczony przez Wiktora Krawczenkę wydawcom „Les Lettres Françaises”, wywołał olbrzymie zainteresowanie na całym świecie. Stał się wielką próbą odsłonięcia „żelaznej kurtyny”, zamykającej Rosję. Proces dał obrazy dramatyczne, odsłonił wiele, rzucił światło na ludzi i działania, na wypadki, na ustrój, na cierpienia i męki ludów Rosji.

Ze strony Krawczenki oskarżali adwokaci wielkiej miary z meczardem na czele. Ale i oskarżonych bronili wybitni adwokaci francuscy.

Krawczenko nie był w czasie trwania procesu stroną bierną. Ale i Wurmser i Morgan, wydawcy „Les Lettres Françaises”, atakowali mocno.

Tygodnik „Les Lettres Françaises” proces przegrał. Kim jest Sim Thomas, autor zniesławiającego artykułu, na procesie nie ujawniono. Sąd skazał wydawców „Les Lettres Françaises” na zapłacenie Krawczence 150 tysięcy franków odszkodowania i pokrycie kosztów procesu w wysokości kilku milionów franków. Rzeczywiste wydatki Krawczenki w związku z procesem wyniosły pono 24 miliony franków.

Osoba Krawczenki nie wiele nas obchodzi. Bo i proces nie był procesem Krawczenki przeciw Wurmserowi i Morganowi. Był to proces przeciwko reżimowi, który panuje nad 200 milionami ludzi, żyjących w Rosji, oraz nad 100 milionami ludzi, żyjących w krajach środkowo-wschodniej Europy.

Według prawa Republiki Francuskiej, zniesławiony nie potrzebuje przedstawiać dowodów swojej niewinności. To oskarżeni muszą w toku procesu dowieść, że twierdzenia ich są oparte na faktach. Jednak podczas tego procesu obie strony zgromadziły dokumenty ważne dla sprawy i sprowadziły licznych świadków.

Na pomoc wydawcom „Les Lettres Françaises” przyszedł reżim sowiecki, który przysłał na proces świadków z Rosji i dokumenty różnego rodzaju. Nie omieszkał przysłać i b. żonę Krawczenki, Zinajdę Gorlową. Miała ona mówić o Krawczence i jego książce. I mówiła. Wstrząsający był dialog Krawczenki z byłą żoną, z zawodu lekarką. Z dialogu tego dowiedziano się (jak i z późniejszych zeznań świadków wynikało), że wbrew temu, co Gorłowa mówiła o swoim ojcu, że nie żyje, że umarł w domu na zapalenie płuc, ten, były oficer carski, został skazany na 10 lat obozu pracy i znajduje się na Syberii. Gorłowa nie mogła nic innego powiedzieć na odparcie tego twierdzenia jak tylko to, że Krawczenko kłamie.

Ale i Krawczenko i jego b. żona, wbrew zapowiedziom prasy przed procesem, zeszli na daleki plan działań na tym procesie. Wyszły się i panowały na procesie współczesne dzieje Rosji i tragiczne dzieje ludzi w tym kraju, ich bóle, ich cierpienia, wywołane przez reżim. Przed oczyma słuchaczy (i czytelników) przesunął się film życia w Sowietach — więzienia, obozy koncentracyjne, nazywane obozami pracy, ciągnące się na przestrzeni dziesiątków, a nawet setek kilometrów, śmierć wielkich mas ludzi z głodu, aresztów, rozstrzeliwania. Cały koszmar życia ludzi w Rosji zobrazowali świadko-

wie Krawczenki, a do tego obrazu mimowoli dorzucili tragiczne fragmenty także poniektórzy świadkowie oskarżonych.

Ani popuczycy ani świadkowie oskarżonych nie spełnili zadania, które im powierzono. Wbrew ich wielkim i różnorodnym usiłowaniom, została zarzta zasłona, zakrywająca przed oczyma ludzi Zachodu, tak wiele spraw i koszmarnych wydarzeń w Rosji.

Ani oskarżeni ani świadkowie nie obalili tego, co Krawczenko o Rosji napisał.

Ludzie na Zachodzie śledzili przebieg procesu i otwierali zdziwione oczy, gdy słuchali prawdy o Rosji.

Proces wykazał, że to co buduje się w Rosji, buduje się niewspółmiernymi ofiarami, wielkimi cierpieniami ginących ludzi, którzy niewinnie ładowani są do więzień i obozów. Istnienia tych obozów nie zaprzeczyl świadek przybyli w pełnej gali mundurowej, gen. Rudenko. Na usprawiedliwienie cierpienia ludzi w obozach miał tylko to, że w Rosji dokonywują się rzeczy wielkie. „Walczymy z naturą. Zmieniamy bieg rzek, nawadniamy pustynie”. Ale to wszystko kosztem życia milionów więźniów, a nie dobrowolnej pracy dla dobra Rosji i ludzkości.

Na procesie świadkowie rzucili światło na porachunki wewnętrzne władców, gdy mówili o Ordżonikidze.

Zahaczono również o sprawy polskie. Wybuchła wielka kontrowersja między stronami, gdy wspomniano pakt niemiecko - sowiecki z sierpnia 1939 r. Mówiono o Polakach deportowanych na Syberię, o zniszczonej Warszawie i o ghetcie, o Majdanku i o Wilnie. Wywołano proces 16-tu członków polskich naczelnych władz podziemnych, podstępnie uwięzionych i wywiezionych do więzienia w Moskwie. Wreszcie przypomniano świeży proces 6-ciu socjalistów polskich w Warszawie przed komunistycznym sądem.

Wstrząsające chwile przeżyli słuchacze na procesie, gdy zeznała niemiecka komunistka, Margareth Neumann, żona niemieckiego przywódcy komunistycznego, Franza Neumanna. — Zeznała ona, że od 1921 do 1926 r. była członkiem komunistycznej organizacji młodzieżowej w Niemczech, a potem członkiem Komunistycznej Partii Niemiec. Neumann był członkiem niemieckiego Politbiura i członkiem Kominternu. Neumannowa mieszka w Sztokholmie, jest publicystką. Neumann prowadził przeciw Hitlerowi walkę. Kominternem zażądał zaprzestania walki, bo — „jeżeli Niemcy będą nazistowskie, to Europa zajmie się Niemcami, a nas zostawi w spokoju”. Odtąd komuniści niemieccy mieli prowadzić tylko wojnę ideologiczną. Neumannowie przeszli przez Hiszpanię, przeżyli jakiś czas w Szwajcarii, a potem w r. 1935 znaleźli się w Rosji. Żyli tam pod surową kontrolą. W r. 1936 Dymitrow, ówczesny sekretarz Kominternu, zażądał od Neumanna, aby napisał książkę, w której przyznałby się do swoich błędów. W roku 1937 Neumann został aresztowany i ślad po nim zaginął. W r. 1938 aresztowano Neumannową. Została umieszczona w obozie tak wielkim jak podwójna przestrzeń Danii. W roku 1940 Rosja wydała w ręce Gestapo wszystkich niemieckich obywateli, bez względu na to, kim byli ci obywatele niemieccy. Neumannową także. Z Neumannową eskorta NKWD wiozła robotnika, zasądzonego kiedyś przez

sąd nazistowski za przynależność do komunistycznej partii, oraz Żyda węgierskiego. W Brześciu nad Bugiem oddano razem 20 osób, przy użyciu siły, gestapowcom. Neumannowa została wywieziona do obozu koncentracyjnego w Ravensbrueck, skąd w kwietniu 1945 roku uwolnily ją razem z innymi więźniarkami, wojska rosyjskie.

Krawczenko ostro odpowiadał na stawiane mu zarzuty. Gdy zaatakowano go o to, że jego wywiad w prasie amerykańskiej, dany w roku 1944, wykorzystał Goebbels, ogłaszając przez radio i rozpowszechniając w ulotkach dla żołnierzy na froncie, Krawczenko odpowiedział, że czymże jest jego jeden wywiad wobec paktu Ribentrop-Mołotow. Na zasadzie tego paktu Rosja wywozła do Niemiec milion ton zboża, 900.000 ton produktów naftowych, 100.000 ton chromu, 500.000 ton stali, 300.000 ton surówki, 11 tysięcy ton ołowiu, 3.000 ton niklu, 950 ton cynku, 500 ton kobaltu. Krawczenko na oświadczenie, że on chce rozluźnić więzy przyjaźni sowiecko - francuskiej, odpowiedział. „Tymi metalami Hitler zabijał Francuzów, kobiety i dzieci”. Mówił o tym, że pomoc amerykańska wynosiła 180 proc. ogólnych inwestycji planu pięcioletniego.

Nie przytaczamy zeznań świadków — Rosjan i Ukraińców — którzy przyjechali z obozów DP i z Belgii. Przebieg ich życia w Rosji nie stanowi dla nas rewelacji. Ale dla ludzi z Zachodu, z krajów wolnych, zeznania te były często głębokim przeżyciem.

Warto przy okazji podkreślić szowinistyczne sztuczki komunistycznej obrony. Mianowicie adwokaci oskarżonych zaraz na początku procesu, akcentowali mocno, że niedopuszczalne jest, żeby we Francji cudzoziemiec śmiał skarżyć Francuza. Tego stanowiska komunistów nie zajęli dotychczas nawet skrajni nacjonaliści francuscy.

Zeznania świadków takich jak dziekan dr. Hawlett Johnson z Anglii, prof. Nicolle, Kahn z Ameryki i inni wymagają specjalnego studium psychologicznego. Bowiern zrozumieć powody nastawień tych ludzi nie jest rzeczą łatwą i jakże dla przeciętnego słuchacza i czytelnika dziwną.

Na tym miejscu trzeba tylko zauważyć, że skomunizowani lub komunizujący intelektualiści — wbrew swojej nazwie — dalecy są od zagłębiania się w dzisiejszą problematykę i współczesną tragedię ludzkości. Obserwowanie drobnych szczegółów i uogólnianie ich lub wreszcie zabawa w bardzo tanią „sociojologię” — oto metoda myślenia tych zdeprawowanych pod wpływem sofistyki komunistycznej intelektualistów. Nic dziwnego, że taki np. prof. Nicolle mógł zauważyć, że sądząc po wyglądzie 16 oskarżonych Polaków w Moskwie i po fakcie, że im podczas procesu przynoszono herbatę na sałę, nie może być mowy o znęcaniu się nad więźniami. Dla amerykańskiego pisarza, Kahna, wszyscy Polacy, którzy znajdują się w obozach D. P. w Niemczech, są byłymi żołnierzami niemieckimi, czyli zdrajcami i faszystami. Wreszcie koronuje tę metodę myślenia Zilliacus, który rozgrzeszając reżim sowiecki ze wszystkich win w stosunku do własnego społeczeństwa i społeczeństw obcych, rzuca na pocieszenie słuchaczom, że trzeba jeszcze cierpliwie poczekać ze 30 lat, aby Rosja Sowiecka doszła do koncepcji wolnościowych

obserwowanych na Zachodzie. Kto zaś pragnie tego wcześniej, jest wrogiem nie tylko Związku Sowieckiego ale i całej ludzkości.

Krótko, komunistyczni intelektualiści wykazali na procesie, jak wygląda w praktyce współczesna barbaryzacja myślenia!

Pierwszy akt procesu został zakończony. Drugi rozegra się w Sądzie Apelacyjnym, bo wydawcy „Les Lettres Francaises” wnieśli już apelację.

Echem nie bez znaczenia jest to, że — jak zapowiedział Krawczenko — ukaże się o procesie siedm książek. Pośród nich stenogram z procesu w języku rosyjskim. Książki te niewątpliwie przyczynią się do rozpowszechnienia dzisiejszej faktografii rosyjskiej, która oświełi wiele spraw dotychczas jeszcze nieznanych.

Trudno na zakończenie powstrzymać się od jeszcze jednej uwagi. Mianowicie, proces nie dał pełnego obrazu życia w Sowietach. Zarówno bowiem obrona jak i skarżący starannie pomijali problemy narodowościowe Związku Sowieckiego. Pod tym względem obie strony były ze sobą w idealnej zgodzie. I Krawczenko i czołowy obrońca — mec. Nordmann mieli stale na ustach „le peuple sovietique” — „naród sowiecki”, utożsamiony zresztą z „le peuple russe” „narodem rosyjskim”.

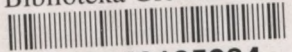
Pod tym względem proces nie zbliżył się do prawdy. Obie strony wolały zagadnienia narodowościowe zasłonić „żelazną kurtyną”.

Piotr Górski

ROSYJSKA LIGA WALKI O WOLNOŚĆ LUDU

Młonie emigracji rosyjskiej odbywa się obecnie przegrupowanie, które może mieć duże znaczenie dla kształtowania się fizjonomii przyszłej Rosji. Fermentem, który wywołał szereg nowych problemów, są nowe zastępy emigrantów rosyjskich z pod znaku Dipisów. Stara emigracja, która wyszła z Rosji po rewolucji bolszewickiej, stanęła wobec zupełnie nowego żywiołu ludzi wychowanych już w Sowietach i wyrzuconych przez wojnę do krajów zachodnich. Nowa emigracja wypływa z dwóch głównych źródeł: są to ludzie zabrani przez Niemców na roboty przymusowe w czasie inwazji niemieckiej na Rosję, albo byli żołnierze Czerwonej Armii, zwerbowani do oddziałów Własowa; spora też jest gromada jeńców wojennych.

Po rozgromieniu Hitlera ludzie ci, którzy nie chcieli wracać do kraju, słusznie obawiając się, że zostaną zapędzeni do sowieckich łagrów, gdy udało im się uniknąć wydania w ręce sowieckie, stworzyli skupienia rosyjskiej emigracji i zaczęli się rozglądać za jakąś organizacyjną formą, która nadałaby polityczny sens tej nowej emigracji. Ośrodki starej emigracji, przede wszystkim zaś jej skrzydło socjalistyczne, reprezentowane przez zwartą i na wysokim poziomie stojącą grupę Socjalnych Demokratów - Mieńszewików, stanęły przed problemem znalezienia wspólnego języka i odpowiednika dla siebie wśród nowych żywiołów. Problem wywołał gorące spory i dyskusje. Trzydzieści lat wychowania sowieckiego nadały ludziom sowieckim odrębny świat po-



jęć, inną mentalność, nawet inną obyczajowość. Udział dużej części nowej emigracji w oddziałach Własowa i innych formacjach na służbie niemieckiej stworzyły najbardziej trudne do pokonania zapory.

Pomału jednak zaczęły się wytwarzać w głównych skupiskach emigracji rosyjskiej w New Yorku, Paryżu i w Niemczech zbliżenia pomiędzy tą częścią nowej emigracji, która ciążyła do haseł demokratycznych i starymi grupami socjalistycznymi i demokratycznymi. Z tego zbliżenia zrodziły się próby stworzenia organizacji, obejmujących we wspólnych ramach oba elementy demokratycznej emigracji rosyjskiej. Na jesieni ubiegłego roku powstał do życia taki ośrodek w Paryżu, skupiając się koło organu „Narodnaja Prawda“; obecnie wyłoniła się też podobna organizacja w New Yorku i zapowiadane są nowe jeszcze analogiczne ośrodki w Brukseli i w którymś z miast niemieckich.

Nowojorska „Liga Walki o Wolność Ludu“ (taką bowiem nazwę przybrała organizacja) będzie miała zapewne znaczenie centralne dla całego ruchu demokratycznej emigracji rosyjskiej. Tu bowiem skupiły się najtęższe umysły i najbardziej reprezentatywne postacie rosyjskiego socjalizmu i tradycji demokratycznej. Dlatego też może być tu najtrudniej dojść do pełnego uzgodnienia, ale gdy w końcu nastąpiło, należy przypuszczać, że będzie trwałe i konsekwentnie realizowane. Tym bardziej, że pierwsze wystąpienia publiczne znalazły na gruncie nowojorskim bardzo silne echo wśród licznej kolonii rosyjskiej.

Kierownictwo Ligi składa się z przedstawicieli SD. mieńszewików, SRowców, Trudowików (Ludowcy), Demokratów typu dawnych lewicowych Kadetów i demokratycznych grup nowej emigracji.

Liga Walki o Wolność Ludu opublikowała platformę polityczną, głoszącą zjednoczenie we wspólnej walce przeciwko komunistycznej dyktaturze w imię zbudowania w Rosji swobodnego, rzeczywiście demokratycznego ustroju.

„Liga wyraża przekonanie, że takim ustrojem, najbardziej odpowiadającym współczesnej skomplikowanej sytuacji, może być tylko demokratyczna republikańska federacja narodów Rosji. Tylko taki związek narodów, stworzony na zasadzie swobodnie wyrażonej zgody, może gwarantować wolny rozwój zarówno jednostek jak i każdej grupy narodowościowej. Jest to również jedyną gwarancją normalnego rozwoju całego kraju... Liga w sposób zdecydowany występuje przeciwko jakimkolwiek próbom powrotu do przedrewolucyjnego systemu państwowego i odrzuca wszystkie programy przywrócenia przedrewolucyjnego ustroju politycznego i społecznego. Zdobyte rewolucji lutowej winny być punktem wyjścia dla całego przyszłego rozwoju nowej Rosji.“

Przy sposobności notujemy fakt pozytywny, iż w wewnętrznym życiu socjalistycznego skrzydła emigracji rosyjskiej nastąpiło jednocześnie z powołaniem Ligi znaczne zbliżenie pomiędzy tradycyjnymi ugrupowaniami i na porządku dziennym stała się sprawa powołania do życia ośrodka zjednoczenia socjalistycznego, które ma objąć Socjalną Demokrację i SRowców.

Le gérant : Henry MAILLY

Imp. „Les Presses Rapides“ — 54, rue Philippe de Girard — Paris (18)



Zeszyt drugi „ŚWIATŁA“ z r. b. zawiera m. in. artykuły: A. Ciołkosza — Od Clacton do Clacton, H. Jaegera — Niemcy powojenne, A. Pokrzywnicy — Wileńska ballada robotnicza, K. Czernetza — Otto Bauer.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w Paryżu i w Administracji naszego Wydawnictwa. Adres: 5, rue d'Alsace — PARIS (10); 8, Motcomb St. — London S. W. 1.

ROBOTNIK POLSKI

w Wielkiej Brytanii

Miesięcznik — P. P. S. —
8, Motcomb Str. — London
S. W. 1. — Prenumerata kwarta-
lna 108 fr.

ROBOTNIK

W WALCE

miesięcznik — wydawnictwo
Polskiej Partii Socjalistycznej
we Francji. — Cena egzempl.
we Francji 10 fr., w Belgii
2 fr. — Redakcja i Admini-
stracja: 5, rue d'Alsace —
PARIS (10)

ROBOTNIK

POLSKI Organ Z.S.P.
w U.S.A.

najstarsze pismo socjalisty-
czne polskie na emigracji —
tygodnik. — 29 East 7-th
Street — New York 3. N. Y.
U.S.A.

LA COMMUNE DE VARSOVIE

francuskie wydanie Z. Za-
remby Powstania sierpnio-
wego. — Nabyć można we
wszystkich kioskach.

Natalia Zarembina

RUSKI MIESIĄC

ZBIÓR OPOWIADAŃ
I REPORTAŻY
Z LAT 1944 — 1945

Ruski miesiąc
Zmiana warty
Nowe gospodarstwa
Wisło, Wisło, szara rzeko...
Popy
Mnogo
Jak się polska bieda z ruską
nędzą kumała

Klamca
Ludzie bez potrzeb
Handel zagraniczny
Parszywa owca
Szeroki tor
Tajemnice Warszawy
Nie było nas — był las
Repatrianci.

Cena 250 fr.

Zamawiać w księgarniach
polskich w Paryżu i na 5, rue
d'Alsace — PARIS (10).

Cena egzemplarza: we Francji — 40 fr., w Belgii — 12 fr.,
w W. Brytanii — 1 s. 6 d., we Włoszech — 50 lir., w St. Zjedn. — 40 ct.
W prenumeracie rocznie za 10 zeszytów: we Francji 300 fr., w Belgii 100
fr., w Wielkiej Brytanii 12 szylingów, w Stanach Zjednoczonych 2,5 do-
lara. Półrocznie połowa należności rocznej.